Nr. 15. Lwów Piątek dnia 18 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h
Opłatę całą uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nodesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 18 św. Pryski P. | 5 Teopempta
Jutro: 19 św. Ferdynanda | 6 Epifania (Jordan)
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 15, Zachód „ „ 3 „ 55
Długość dnia godzin 8 min. 40
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Wiec alpejski.

Koncentracye narodowe odbywają się w całej Austryi, nigdzie jednak nie powstają tak prędko jak w naszym kraju. Czesi i Niemcy także chcą stworzyć Rady Narodowe, natrafiają wszakże na liczne przeszkody. W Pradze już powstała taka prowizoryczna czeska Rada i na pierwszem swem posiedzeniu w niedzielę uchwaliła, że wszystkie stronnictwa czeskie powinny utworzyć jedną narodową grupę, solidarną w sprawach, obchodzących cały naród, w innych zaś razach kluby zachowałyby samodzielność. Pomimo, że taka koncentracya byłaby niezupełną i często tylko illuzoryczną, ponieważ w gruncie rzeczy albo nie ma spraw, któreby obchodziły cały naród, albo też wszystkie bez wyjątku obchodzą go w równej mierze, zgłosili się do niej tylko staroczesi i młodoczesi. Wobec tego Rada Narodowa oświadczyła, że musi uważać projekt koncentracyi za niewykonalny przynajmniej dopóty, dopóki nie przystąpią do niej agraryusze, którzy jednak trzymają się dotąd osobno. To samo jest w obozie niemieckim: osobno idą katolicy, chrześcijańscy socyaliści, wszechniemcy i ludowcy. Wezwanie do koncentracyi narodowej, obejmującej wszystkie kraje austryackie z wyjątkiem Galicyi, wyszło najpierw od Niemców sudeckich. Na razie przebrzmiało ono bez echa, niewątpliwie dlatego, że z liberalnymi Bemakami trudno iść katolikom i feudalistom. Jednakże po pewnym czasie podnieśli to hasło ludowcy z krajów alpejskich, zwani także postępowcami. Ale ponieważ właśnie w tych krajach toczą oni zawziętą walkę z katolickiem stronnictwem, a w Austryi Dolnej z chrześcijańskimi socyalistami, przeto te obozy nie odezwały się na wezwanie, wszechniemcy zaś nietylko zachowali się obojętnie, ale jakby dla silnego zaznaczenia swej odrębności urządzili swój własny wiec w Wiedniu tego samego dnia, mianowicie w niedzielę, gdy skłonni do koncentracyi narodowej Niemcy zjechali się w Leobenie na wielki wiec alpejski. Na tym wiecu nie było nikogo z katolickiego stronnictwa, nikogo z radykalnego, ani socyalno-chrześcijańskiego, a z partyi wiernokonstytucyjnej pojawił się tylko hr. Lamberg. Przybyli tylko postępowcy i Bemacy. Konieczność koncentracyi narodowej uznały więc tylko środkowe partye w obozie niemieckim, a skrajne na prawo i na lewo trzymają się na uboczu. Oczywiście, nie znaczy to, że one nie chcą solidarności, tylko, że nie widzą punktów stycznych. Trzeba je stworzyć przez rewizyę programów stronniczych, ale o tem nie myślą postępowcy i Bemacy, którzy na wielu punktach atakują zasady katolickie, a w sprawach socyalnych trzymają się dawnej liberalnej metody. Okrzykiem, że słowiański Hannibal stoi przed bramami niemczyzny, niepodobna wszystkich Niemców złączyć w jeden obóz, ponieważ jest to fałszywy alarm. Dla zapasów z urojonym przeciwnikiem nie chcą się rozpłynąć w niemieckiem zjednoczeniu katolicy, luegerowcy, radykaliści i wszechniemcy, dla których najmilszem hasłem jest „Los von Rom“.

Tak tedy w Leobenie zjechali się tylko ci, których właściwie nic nie dzieli: postępowcy z krajów alpejskich i postępowcy z krajów sudeckich. Niemniej jednak zjazd był imponujący. Przybyli nań ministrowie: Derschatta — wódz postępowców alpejskich i Prade, wódz postępowców niemieckich w Czechach. Ich obecność dowodzi, że Alpy podają rękę Sudetom w imię narodu. Byli także: prezes niemieckich ludowców dr. Chiari, wybitny poseł dr. Beurle, mnóstwo innych posłów do Rady państwa i sejmów, członkowie wydziałów krajowych, izb handlowych, burmistrze miast, profesorowie uniwersytetów, prezesi różnych stowarzyszeń naukowych i ekonomicznych, przedstawiciele przemysłu, słowem cała elita liberalna w krajach niemieckich. Leoben ozdobił się flagami, na dworcu orkiestra witała przyjeżdżających, straż obywatelska utrzymywała porządek. Były z początku poufne narady przywódzców, a następnie w olbrzymiej hali gimnastycznej odbył się wiec, na którym kilka tysięcy osób zaledwie mogło się pomieścić.

Referat o położeniu i o przyszłości narodu niemieckiego w Austryi wygłosił deputowany dr. Beurle, ale przedtem jeszcze krótko przemówił niemiecki minister bez teki p. Prade, tłómacząc cel zjazdu. Rzekł on, że oczywiście niedorzecznością jest zażegnywać potok gorącej lawy obrazami Świętych: trzeba wznosić potężne wały, otoczyć się przepaścistymi rowami, stworzyć warownię, której nie zalałaby lawa. Otóż takim potokiem ognistej lawy jest powszechne głosowanie, a obrazami Świętych są stare ideały, dążności, partyjne hasła. Załamał się i oto niebawem runie na zawsze kuryalny parlament. Trzeba zrozumieć, że równo z tą chwilą stracą wartość wszystkie dawne programy — jeden nowy powstać powinien, a musi on opierać się na głównej podstawie, jaką jest naród niemiecki. Jeżeli on się nie zjednoczy, to Słowianie opanują państwo. Otóż więc nad zjednoczeniem wszystkich stronnictw niemieckich powinien się wiec zastanowić.

Referent dr. Beurle przedstawił najpierw obraz stosunków w krajach niemieckich Austryi. W Czechach i na Morawach bronią Niemcy swego stanowiska z wytężeniem wszystkich sił, ale przeciwnik jest mocny i nienasycony: nie o zgodzie on myśli, ale o wyłącznem panowaniu. Trzeba więc tamtejszym Niemcom pomagać, nie pytając ich, czy są konserwatywni, czy radykalni. W Austryi Dolnej szeroko się rozpostarli luegerowcy, opanowali rady gminne, sejm i radę miejską wiedeńską. Udało się to im dlatego, że wszystkie mandaty zaczęli powierzać nie inteligentom, ale ludziom praktycznych zawodów, tym właśnie ludziom którzy sami na sobie poznali, co jakiemuś zawodowi dokucza, co powinno być uchylone i zrobione inaczej, aby dobrze służyło chłopom, rzemieślnikom, kupcom, nauczycielom i t. d. Otóż trzeba zastosować tę samą metodę, a zwycięztwo postępowców będzie pewne, ponieważ w gruncie rzeczy lud jest postępowy. W krajach alpejskich duchowieństwo opanowało lud, ale już mu dokucza jarzmo klerykalne: wszędzie powstają stowarzyszenia wolnomyślne, które wykreślają kwestye religijne z zadań publicznego życia. Jeżeli się poprze te stowarzyszenia, to zwycięztwo postępowców niebawem nastąpi.

Z tego widać, że wiecownicy przedewszystkiem chcą pokonać przeciwne niemieckie stronnictwa, wszędzie zapanować niepodzielnie, a dopiero potem stworzyć jedną grupę narodową. Po zwycięztwie będzie to niezaprzecznie łatwe, ale pierwej trzeba zwyciężyć. Na razie więc wojna, nie zaś zjednoczenie narodowe.

A po cóż owo zjednoczenie? Po to — powiedział referent Beurle, — że nietylko o to chodzi, aby Niemcy byli rządzeni dobrze, zgodnie z ich zwyczajami i pojęciami, ale jeszcze o to, iżby oni sami w dalszym ciągu rządzili. Nie powinno powstać żadne ministeryum bez Niemców, żadne, w którymby oni nie mieli stanowczego głosu. Tylko w ten sposób zmiana prawa wyborczego nie zmieni niemieckiego charakteru Austryi.

Po tym referacie przyjęto taką rezolucyę: „Niemiecki wiec krajów alpejskich w Leobenie wzywa wszystkich obywateli, myślących i czujących po niemiecku i postępowych, aby z największą ofiarnością i z wytężeniem wszystkich sił stanęli do walki wyborczej pod hasłem: Wszystko w imię niemieckiej ludności w Austryi z zachowaniem ekonomicznych interesów Niemców alpejskich! Wszyscy niemieccy, postępowo usposobieni deputowani stworzą jeden obóz narodowy w Radzie państwa i będą w niej pracowali nad ugruntowaniem obywatelskiej wolności, ekonomicznego dobrobytu i kulturalnych postępów. Pozostaną oni zawsze wierni idei niemieckiej wspólności“.

Okrzykami „Glück auf!“ zamknięto zgromadzenie. Jednakże faktem jest, że koncentracya narodowa nie posunęła się ani o jeden włos naprzód. Gorzej z nią jest między Niemcami, niż między Czechami, bo Czesi, chociaż dotychczas nie zdołali stworzyć koncentracyi, to przynajmniej nie zapowiedzieli walki między swemi stronnictwami, jako konieczności narodowej.

Papiery nuncyatury paryskiej.

Jak wiadomo, ministeryum francuskie p. Clemenceau aresztowało przedstawiciela Stolicy Apostolskiej monsignora Montagniniego i pod eskortą policyjną odesłało go do granicy włoskiej, a wszystkie papiery nuncyatury skonfiskowało. Przeciw tak niebywałemu wypadkowi, przeciw pogwałceniu zasady exterytoryalności ambasady, czy poselstwa, zaprotestowała Stolica Apostolska przed wszystkimi rządami, które we własnym interesie, iżby podobne nadużycie nie weszło w zwyczaj, powinny były solidarnie zażądać od Francyi wydania Watykanowi skonfiskowanych papierów. Lecz rządy przez oportunizm nie zrobiły tego, nie powiedziały Francyi ani słówka, a tylko, spełniając przyjęty w dyplomacyi akt grzeczności, zawiadomiły Stolicę Apostolską, że otrzymały jej protest. To rozzuchwaliło gabinet p. Clemenceau i oto postanowił on przedstawić parlamentowi niektóre akta skonfiskowane w nuncyaturze, akta takie, które dowodzą, że Stolica Apostolska zajmuje się nietylko sprawami religijnemi, ale także miesza się do politycznych. Właściwie nie potrzeba tego dowodzić, bo to rzecz zdawna znana i uznana za bardzo naturalną. Dlatego właśnie są nuncyatury, a przy Stolicy Apostolskiej urzędują posłowie wszystkich prawie mocarstw. Lecz radykałom francuskim wydaje się to czemś niewłaściwem, a przynajmniej oni udają, że to im się tak zdaje, bo sądzą, że ogłoszeniem owych papierów zaszkodzą Watykanowi i wszystkim Francuzom, mającym z nim stosunki. P. Clemenceau jeszcze nie przedstawił parlamentowi aktów nuncyatury, ale już pozwolił zajrzeć do nich dziennikarzom, ci zaś zaraz ogłosili to, co w nich przeczytali. I tak, jest podobno kopia listu, wysłanego przed laty do strassburskiego biskupa x. Stumpfa, aby on nie brał udziału w uroczystościach na cześć byłego króla włoskiego Humberta, którego na manewry w Alzacyi zaprosił był cesarz Wilhelm. X. Stumpf rzeczywiście uchylił się od wszelkich przyjęć i tem się naraził cesarzowi. Otóż teraz p. Clemenceau denuncyuje przed cesarzem Stolicę Apostolską, że to ona zawiniła, a nie biskup. Chociaż jest to epizod z dawnych czasów, ale zawsze denuncyacya może na coś się przyda. Inne dokumenta wrzekomo okropnie kompromitują deputowanych, należących do katolickiego stronnictwa, hr. de-Mun, Baudry d'Asson, Castellane, opata x. Gayraud i innych, ponieważ są własnoręczne bruliony ich mów parlamentarnych w kwestyach kościelnych, a na tych brulionach poczyniono ręką nuncyusza poprawki różnych niedokładności. Ze stenogramów parlamentarnych wynika, że ci deputowani skorzystali z poprawek, a zatem prosty stąd wniosek, że nuncyatura kierowała mowami katolickich posłów. Jest-że to kompromitacyą? Któż nie wie, że posłowie przed wygłoszeniem swych ważnych mów, dają skrypt do przeczytania specyalistom w kwestyach poruszonych w mowie, właśnie dlatego, aby uniknąć mimowolnych błędów? Nawet opozycyjni posłowie dają swe skrypta do rewizyi urzędnikom ministeryalnym, a nikt w tem nie widzi nic złego. Ale płytkie głowy istotnie gotowe są pomyśleć, że nuncyatura układała mowy katolickim posłom, więc że oni są skompromitowani. Są także niezbite dowody, że oficerowie, gorliwi katolicy, wyzwani na pojedynek przez zwolenników Dreyfusa, prosili przez nuncyaturę Papieża o zezwolenie na pojedynek, a więc Stolica Apostolska mieszała się do sprawy Dreyfusa! Są wreszcie listy mnóstwa wybitnych Francuzów, którzy przez nuncyusza donosili Papieżowi o różnych zamachach rządu na Kościół, a więc oto są zdrajcy własnej ojczyzny przed „obcą“ potęgą! Ogromne góry takich zarzutów nic nie zaszkodzą Kościołowi, a pp. Clemenceau i Briand zawsze zostaną — denuncyantami.

Korespondencye.

Wiedeń 16 stycznia.

(Projekt nowej ogólno-państwowej ustawy o kolejach lokalnych. — Przyjazd deputacyi miasta Bukaresztu do Wiednia. — Bal dworski).

(y). Obfity i tak program prac, jakie ma obecnie Izba poselska do załatwienia, zanim ustąpi miejsca nowemu parlamentowi, wyszłemu z powszechnych wyborów, wzbogacony został jeszcze o jedną bardzo ważną sprawę. Oto referent komisyi kolejowej dr. Pattai wypracował już swe sprawozdanie o projekcie rządowym nowej ogólno-państwowej ustawy o kolejach lokalnych i wczoraj rozdano posłom to sprawozdanie. Elaborat dra Pattaia odznacza się nadzwyczajną sumiennością i jasnością i zmienia z gruntu niektóre postanowienia projektu rządowego. Przedewszystkiem podjął się dr. Pattai niełatwego zadania, wystylizowania projektowanej ustawy tak, aby była ona dla wszystkich zrozumiałą, rządowy projekt bowiem, wypracowany przez biurokratów, był prawdziwem monstrum stylistycznem. Nadto uwzględnił dr. Pattai w swem sprawozdaniu uchwały konferencyi przedstawicieli Wydziałów krajowych, odbytej w maju 1905, tudzież rezolucye wiecu miast austryackich, dotyczące tego przedmiotu.

Jako jedną z głównych przyczyn, dla których rozwój budowy kolei lokalnych nie robi takich postępów, jakichby sobie życzyć należało, podaje dr. Pattai zbytnie liczenie się z żądaniami wojskowości. Oto np. wkłada się na zarząd kolei lokalnej obowiązek zupełnego zawieszenia ruchu w razie wojny lub mobilizacyi, jeżeli tylko ministeryum wojny tego zażąda, a zawieszenia go bez żadnego zgoła wynagrodzenia, podczas gdy wielkim kolejom, na mocy ustawy z r. 1851, należy się odszkodowanie za przerwy w ruchu, spowodowane względami wojskowymi. Wobec tego nie ma się czemu dziwić, że tak mało ludzi ma ochotę do ryzykowania swych kapitałów w budowę kolei lokalnych. Bez względu na to bowiem, czy jest mobilizacya, czy jej nie ma, musi zarząd takiej kolei opłacać procenta od kapitałów użytych na budowę, opłacać personal i dotrzymywać swych innych zobowiązań, to też potwornością jest domagać się od niego, aby na każde żądanie ministerstwa wojny utrzymywał ruch bez żadnego wynagrodzenia. Wedle propozycyi dra Pattaia, w nowej ustawie uchylone ma być to krzywdzące postanowienie obowiązującej obecnie ustawy z r. 1894.

Dalszym powodem, odstraszającym ludzi od budowania kolei lokalnych, są niesłychane ograniczenia, jakie ustawa ta nakłada co do maksymalnej szybkości, z jaką kursować mogą pociągi na nich. Automobilom pozwala się pędzić po gościńcach z szybkością pociągów pospiesznych, a natomiast pociągi kolei lokalnych muszą wlec się niesłychanie powoli, skutkiem czego ludność nie ma z nich należytego pożytku.

Jednym z najskuteczniejszych środków popierania budowy kolei lokalnych mają być ulgi podatkowe i należytościowe. Dr. Pattai proponuje między innemi, ażeby przysługiwało uwolnienie od wszelkich należytości rządowych aktom prawnym, dotyczącym budowy kolei lokalnych i tramwajów, zlanie się kilku tego rodzaju przedsiębiorstw w jedno. Nadto mają te koleje zażywać znacznych ulg w opłacie podatku zarobkowego, a kupony ich obligów wolne być mają od opłaty stemplowej. Przywileje te przysługiwać mają także tramwajom będącym własnością gmin. Czas trwania tych przywilejów oznaczono w projekcie dr. Pattaia na dwadzieścia pięć lat.

Dalsze postanowienia tego projektu odnoszą się do zwierzchniczej władzy taryfowej państwa i ograniczają ją pod niejednym względem, zwłaszcza co do kolei, będących własnością gmin miejskich. Skoro bowiem tramwaje i koleje gminne przynoszą większe dochody, to zapobiega się przez to podwyższeniu innych opłat, nie należy zatem, zdaniem dra Pattaia, zmuszać gmin do obniżania taryf na swych kolejach.

Jutro przybywa do Wiednia delegacya gminy Bukaresztu, by zrewanżować się za zeszłoroczną wizytę burmistrza Luegera z gronem tutejszych radnych na bukareszteńskiej wystawie jubileuszowej. W skład deputacyi wchodzą burmistrz Bukaresztu Cantacuzene, obaj wiceburmistrze Ciurcu i Stoesen, tudzież siedmiu radnych. Antysemici poczynili ogromne przygotowania, by jak najświetniej przyjąć rumuńskich gości. Dyrektor magistratu dr. Weiskirchner z kilku radnymi wyjeżdża naprzeciw nich do stacyi Marchegg, by imieniem Wiednia powitać ich już na granicy Austryi Dolnej. Zresztą projektowany jest cały szereg rozmaitych uroczystości i zabaw, jak uczta w sali ratuszowej, bal, przedstawienie w teatrze jubileuszowym na Währingu, popis miejskiej straży ogniowej, wycieczka na Semmering itp. Rumuni zabawią tu cały tydzień i mieszkać będą w hotelu „Elisabeth“, gdzie na koszt gminy zarezerwowano dla nich kilkanaście pokoi. Policya obawia się, ażeby z okazyi tych odwiedzin nie przyszło do jakich antysemickich i antimadziarskich demonstracyj

Bal dworski, który miał się odbyć 23 stycznia, odłożono z powodu żałoby dworskiej po zmarłej królowej Maryi hanowerskiej na dzień 5 lutego. Ponieważ zaś tegoroczne zapusty kończą się 12 lutego, przeto nie odbędzie się w

Wycieczka do Akwilei

Mając sobie zalecone kąpiele morskie w Grado, w pobliżu Tryestu, wybrałem się tam późną jesienią, — ale niedobrze obliczyłem się z czasem, gdyż sezon był już zamknięty, goście kąpielowi popowracali do domów i kilku tylku maruderów wałęsało się jeszcze po opustoszałem wybrzeżu. Przenocowawszy w hotelu, obróciłem następny dzień na zwiedzanie miasta, lecz dzień ten skurczył się do paru godzin, a i ten krótki przeciąg czasu wystarczył mi aż nadto do zaznajomienia się z fizyognomią Grada.

Jest to dziś mała mieścina, stolica miniaturowej wysepki rzuconej na laguny Adryatyku, posiadająca ludność po większej części rybacką, parę dobrych hoteli, prześliczną plażę nadmorską i miliony uprzykrzonych mustyków dających się mocno we znaki, a z pamiątek przeszłości wspaniałą bazylikę św. Eufemii, kilka starych sarkofagów złożonych z poszanowaniem na głównym placu miasteczka, który tym sposobem imituje niejako muzeum pod otwartem niebem, tudzież resztki obwarowań miejskich, przypominających dawne znaczenie tego miasta. Bo Grado w średnich wiekach ważną odgrywało rolę: rywalizowało z Akwileją i wybierało własnych patryarchów. Dotąd widać jeszcze ruiny ich pałacowej wieży, z której został strącony sędziwy patryarcha Jan, ponieważ wzbraniał się wyświęcić na biskupa protegowanego przez bizantyńskiego cesarza Nicefora, kilkunastoletniego chłopczynę.

I z innych względów ciekawe są dzieje tego miasteczka. Tu kryli się przed strasznem prześladowaniem Rzymian za czasów Dyoklecyana pierwsi wyznawcy Chrystusa; tu uchodzili przed najazdem Hunnów nieszczęśliwi mieszkańcy zburzonej w roku 452 przez Atyllę Akwilei; tu wreszcie jest klasyczna ziemia wyznawców i męczenników, których szacowne szczątki złożone są w kościele św. Eufemii i należą do najcenniejszych skarbów tej bogatej pod wielu względami świątyni.

Zwiedziwszy miasto i tutejszą katedrę, w której starożytny tron patryarszy i oryginalna, bo na pół w romańskim, a na pół w jakimś barbarzyńskim stylu kazalnica, ogromnie mnie zainteresowały, — zaszedłem do portu i, korzystając z odpływającego właśnie statku, udałem się do Akwilei.

Droga, którą pruł nasz parowiec, jest siecią wodną, wijącą się pomiędzy gęsto rozrzuconemi tu wydmami morskiemi, na których widzisz zdaleka przysiadłe do ziemi chatynki, coś nakształt naszych bud sadowniczych lub szatr cygańskich, pokrytych słomą i okopconych dymem. To chatki rybackie, przed któremi właśnie w tej chwili siedzą ich właściciele, naprawiając sieci i obojętnie przypatrując się płynącemu statkowi, który na tych lagunach jest dla nich codziennem zjawiskiem.

Po niespełna dwugodzinnej jeździe, — jeśli łabędzi ruch statku można nazwać jazdą, stanąłem w Akwilei.

Dziwnego doznaje się tu wrażenia: coś niby ze smutku na widok ubóstwa tej niegdyś potężnej kolonii rzymskiej, która panowała nad całem północnem wybrzeżem adryatyckiem, kwitnąca handlem, dumna z nieprzebranych bogactw i z półmilionowej ludności, coś niby z zawodu, że już tu nie znalazłeś tego, co się po spadkobierczyni tak wielkiej przeszłości spodziewać należało.

A przeszłość Akwilei była zaiste wielką.

Założona przez Rzymian w drugim wieku ery chrześcijańskiej, jako kolonia wojskowa i przedmurze Rzymu przeciw najazdom barbarzyńców, doszła wkrótce, dzięki swemu szczęśliwemu położeniu i rozwiniętemu handlowi, do takiego wzrostu i rozkwitu, do takich bogactw i przepychu, że zwano ją „drugim Rzymem“, niby drugą stolicą nie już państwa, ale całego cywilizowanego świata.

Imperatorowie rzymscy i dumni patrycyusze, bogaci kupcy i chwilowi przybysze, mieli tu swoje pałace, wille, domy i składy towarów, — a złoto, o które coraz to trudniej w dzisiejszych czasach, przelewało się wówczas z rąk do rąk w takiej obfitości, że stało się niemal rzeczą powszednią.

Półmilionowa ludność rozsiadła się tu na szerokiej przestrzeni, prawie nad samem wybrzeżem morskiem, w rajskim iście klimacie, wśród czarujących ogrodów, wspaniałych portyków, wśród licznych budowli wzniesionych z królewskim przepychem — jak przystało na gród dumny i potężny, który nosił zaszczytny przydomek „Roma secunda“.

A dziś?

Dziś jestto mała mieścina włoska, nędzna i opuszczona, o liczbie zaledwie dwóch tysięcy mieszkańców — której przeszłość spoczęła oddawna w mogile, a teraźniejszość budzi wprawdzie dużo refleksyi, ale mało zainteresowania.

Obecnie o tej wielkiej przeszłości starożytnej Akwilei świadczy zaledwie to, co wydobyto z pod jej gruzów lub wydarto mogiłom. A więc ma dzisiejsza Akwileja — jak wogóle wszystkie podobne jej miasta włoskie — muzeum starożytności, niby smutne mauzoleum, w którem złożone są resztki jej nieprzebranych bogactw; ma parę okruchów miejskich obwarowań: ślad jakiejś starożytnej kolumny, stanowiącej niegdyś podporę dawnej świątyni pogańskiej i ułomki wodociągu, budowanego jeszcze przez Rzymian, — zresztą nic, ale to nic tak rozpaczliwe, że aż litość budzi! Chciałbyś z poetą „usiąść na grobie narodu, dumać i łzy ronić“ — ale usiąść nie masz na czem, bo wszystko tutaj leży pod ziemią, a z pamiątek przeszłości pozostały na powierzchni tak nikłe ślady, że nietylko łzy jednej, ale nawet nie są warte jednego spojrzenia. Tylko mędrzec lub badacz przeszłości, obeznany z dziejami Akwilei, stanąwszy wśród tego pustkowia, na którem wrzała niegdyś pełnia życia a zbytek i rozkosz były jego codzienną okrasą, powiedzie w okół smutnemi oczyma i z cicha wyszepce: sic transit gloria mundi...

Muzeum, o którem wspominałem, zawiera liczne okazy starożytnych pomników, rzeźb i posągów, ustawionych na obszernym dziedzińcu pod cieniem palm i cyprysów, — a w budynku na górze, w oszklonych szafach, arcydzieła sztuki złotniczej i wyroby z drogich kamieni: dalej ciekawą kolekcyę starożytnych gem i kamei; bogaty zbiór monet i medali rzymskich; szeregi waz, kubków i roztruchanów misternie cyzelowanych w metalu, jak niemniej cały szereg urn kamiennych, przypominających ci marność tego wszystkiego, na co tu patrzysz i co byś może pragnął posiadać. O tej marności wszechrzeczy ludzkich, mówi ci także na wstępie do tego muzeum skamieniały kościotrup jakiegoś Rzymianina, spoglądający na ciebie tuż od progu z wnętrza kamiennej trumny, którego szkielet zda się być owem ostrzegającem „memento“ dawno umarłego świata, zwróconem do żyjącego pokolenia.

Oto wszystko, co pozostało w rzymskiej Akwilei!... A prawda: pozostał jeszcze niezupełnie zatarty ślad starej ulicy dawnego miasta, ale już nie byłem jej ciekaw i prosto z muzeum zwróciłem kroki ku katedrze, która stanowi szacowny zabytek średniowiecznego budownictwa.

Katedra ta rozpoczyna drugą epokę w życiu Akwilei. Dawna, pogańska, mimo rozpaczliwej obrony swych mieszkańców, upadła w gruzy pod młotem Attyli, a na jej miejscu wyrósł kult chrześcijański, którego wyrazem jest właśnie ta świątynia. Jedyna też to pamiątka chwilowego podniesienia się Akwilei po owym strasznym napadzie Hunnów. Nigdy już bowiem nie powróciła ona do poprzedniego rozkwitu. Dawni jej mieszkańcy w ucieczce szukali schronienia; jedni z nich przenieśli się na pobliskie wysepki, inni popłynęli aż na weneckie laguny i unieśli ze sobą nietylko mężne serca i pracowite ręce, ale coś więcej nadto, bo duszę rodzinnego grodu. Tej duszy nie tchnął w nowo odbudowane miasto nawet potężny rząd patryarszy, który tu przez tyle wieków panował, a miał władzę tak wielką, że równała się niemal papieskiej: miasto mimo wysiłków rządu, mimo zwoływanych tu po kilkakroć soborów, które podnosiły jego powagę, wegetowało tylko, wlokło długi czas suchotniczy żywot, chyliło się coraz więcej do upadku, aż doszło wreszcie do dzisiejszej nędzy i opuszczenia.

Tego obecnego ubóstwa jedyną dziś ozdobą i największą atrakcyą, jest właśnie owa katedra.

Gdy w gronie kilku przyjaciół którzy towarzyszyli mi w wycieczce do Akwilei, wchodziłem w jej omszone progi, spostrzegłem poważnego kanonika, który stał w pobliżu z brewiarzem w ręku. Pozdrowiwszy go po chrześcijańsku, prosiłem, by raczył pokazać nam osobliwości świątyni.

— A skąd państwo jesteście? — zapytał.

— Z daleka, z Polski, — odparłem.

— Czy katolicy?

— Tak jest, — potwierdziłem.

— Gratulor! — rzekł podając mi rękę i z dworną uprzejmością objął rolę gospodarza.

Tutejsza katedra jest to starożytna, w romańskim stylu bazylika, pod której budowę kładziono kamień węgielny 1019 roku. Dziesięć wieków liczy więc sobie ten kamienny Matuzal i niedziw też, że sędziwość jego budzi głęboki szacunek. Ma ten kościół ciekawe presbiteryum wzniesione po nad suterenową kryptą o sześć wieków jeszcze od niego starszą; ma bogaty tron patryarszy; ma w chórze stalle misternie w drzewie rzeźbione; ma kamienne grobowce dawnych patryarchów Akwilei i „baptisterium“ w formie kaplicy. Słowem, posiada istny skarb zabytków chrześcijańskiej sztuki, godny najwyższej uwagi,

— Patrz pan, — mówił do mnie kanonik, gdym po obejrzeniu kościoła kierował się ku wyjściu: — oto wszystko co nam zostało z dawnej wielkości chrześcijańskiej Akwilei.

— Gratulor, — odpowiedziałem kłaniając się nisko, gdyż było czego winszować, bo dla oglądania tej właśnie bazyliki i tych pamiątek które ona posiada, setki pielgrzymów zdążają tu co roku, a żaden z nich nie odchodzi stąd bez głębokiego wrażenia.

Władysław Belza.

tym roku wcale t. zw. bal u dworu (Ball bei Hofe), w którym biorą udział tylko członkowie rodziny cesarskiej, arystokracya i najwyżsi dygnitarze. Jestto więc zabawa w ściślejszem kółku, podczas gdy bal dworski ma więcej charakter publiczny. — Arcyksiężna Marya Annuncyata, której, jak wiadomo, Cesarz powierzył funkcye gospodyni domu, urzęduje już od kilku dni w Burgu i codziennie w godzinach popołudniowych udziela audyencyi.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu dyskusyi nad nagłym wnioskiem Pachera w sprawie nieuczciwej konkurencyi zabrał głos poseł Chamiec i oświadczył, że nie jest zwolennikiem zbyt pospiesznej czynności ustawodawczej, gdyż wszelkie błędy należy usuwać powoli i z rozwagą. Nowa ustawa musi zawsze wywoływać rozmaite starcia, które wychodzą na niekorzyść społeczeństwa. Ale chociaż jest za powolną pracą ustawodawczą, mimo to występuje za nagłem traktowaniem ustawy, będącej dziś na porządku dziennym. Od 12 już lat czeka ta ustawa załatwienia, a potrzeba jej daje się coraz bardziej odczuwać. Brak lojalności i prawdy w konkurencyi staje się coraz większem nieszczęściem; dotyczy to nie tylko przemysłu ale i rolnictwa. Koniecznem więc jest ograniczenie tych wybryków niesumiennej konkurencyi. Przyniesie to korzyść nietylko przemysłowcom, ale i rolnikom. Niniejszy projekt ustawy opiera się na obszernych opiniach kół zawodowych i na wynikach fachowej ankiety. Jak bardzo komisya przemysłowa uważała ten projekt za doskonały, dowodzi fakt, że nie było nad nim wcale dyskusyi. Komisyi przedłożono wyborny referat. Prosi w końcu o przyznanie nagłości tej ustawie.

Nagłość uchwalono i rozpoczęto rozprawę nad samą ustawą.

Socyalista Ellenbogen jest przeciwnym tej ustawie, wprawdzie w zasadzie potępia nieuczciwą konkurencyę, ale mniema, że ta ustawa nie usunie nadużyć. Wnosi więc, aby projekt napowrót odesłać do komisyi, a jeżeli ten jego wniosek nie zostanie przyjęty, to zapowiada cały szereg poprawek.

Poseł Górski wywodzi, że projekt niniejszy jest bezwątpienia lepszy, niżeli dawny, który owego czasu przedłożono korporacyom do zaopiniowania, zachodzi jednak obawa, czy nie idzie za daleko i czy nie spowoduje zbytniego pomnożenia się procesów. Wielkim także brakiem projektu jest, że odmawia prawa skargi jednej tylko stronie, t. j. kupującemu. Mówca nie może się zgodzić na biurokratyczny sposób zapatrywania na świat, widoczny w ostatnich przedłożeniach. Obowiązkiem rządu jest wymierzyć sprawiedliwość każdemu, a nie czekać chwili, aż okrzyk boleści zamąci spokój biurokratyczny. Dalej mówca polemizował z twierdzeniem, że uwzględnienie interesu kupującej publiczności mniej się nadaje do jednolitego postępowania i skodyfikowania w ustawie, aniżeli strzeżenie stanu kupieckiego. Stronnictwo mówcy będzie głosować za projektem, musi jednak domagać się, ażeby rząd usunął wykazane braki przez ścisłe wykonywanie i zaostrzenie norm przemysłowo-policyjnych, przez wydanie nowych przepisów w ramach § 35 projektu ustawy, a także przez przedłożenie specyalnej ustawy, biorącej w obronę także odbiorców. (Żywe oklaski).

Po przemowie Offnera dyskusyę ogólną zamknięto.

W dyskusyi szczegółowej p. Battaglia oświadczył, że definicye projektu idą stanowczo za daleko i projekt nie wyklucza możliwości szykanowania przyzwoitych kupców. Mówca uzasadniał przykładami, że konstrukcya i definicye ustawy idą za daleko i nietylko nie zapobiegną nieuczciwej konkurencyi, ale zaszkodzą kupiectwu. Natomiast nie włączono do ustawy kilku postanowień, które dałyby się z całą precyzyą określić, a które przyczyniłyby się bardzo do ograniczenia nieuczciwej konkurencyi. W szczególności brak postanowienia co do ochrony flaszek, beczek i innych naczyń do napełniania płynów, przeznaczonych do handlu. Dotychczasowe postanowienia pod tym względem dają ochronę bardzo słabą i nie zapobiegają nadużyciom. Sama ustawa jest konieczną, jednak wymaga zmiany pod wielu względami. Mówca ubolewa, że w tak ważnej dla kupiectwa sprawie ułożono definicye niestosowne i przedstawiono je w ostatniej chwili do załatwienia, pociesza się jednak nadzieją, że nowy parlament będzie musiał jeszcze raz się zająć tą sprawą.

Następnie przyjęto ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu i posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Dzienniki stwierdzają, że w Izbie posłów zaczyna się objawiać silna niechęć do uwzględniania coraz bardziej mnożących się próśb urzędników o polepszenie ich bytu. Zwłaszcza posłowie włościańscy są zdania, że te prośby urzędników nie są uzasadnione i że najuboższy urzędnik jest jeszcze w pozycyi materyalnej sto razy lepszej, niż najpracowitszy włościanin. Jest więc obawa, że jeżeli dalej ci posłowie, którzy chcą przez podchlebianie się urzędnikom zapewnić sobie ich poparcie przy następnych wyborach, będą jeszcze stawiali jakieś wnioski idące dalej, niż przedłożenie rządowe, to posłowie włościańscy skorzystają z pierwszego lepszego pretekstu i przeforsują w Izbie odesłanie ustawy napowrót do komisyi, skąd już ona oczywiście nie wróci do Izby. Najgorzej więc na tem wyjdą urzędnicy, bo polepszenie ich bytu odroczy się na czas nieograniczony. Byłoby więc w interesie urzędników, ażeby sami zaczęli mitygować zapędy tych posłów, z którymi w ciągłych znajdowali się relacyach i którzy pod ich namową stawiali w Izbie odpowiednie wnioski.

Dzisiaj w Izbie zjawiła się deputacya asystentów uniwersyteckich i docentów, żądając także polepszenia bytu. Wytłómaczono jej, że asystenci i docenci nie są urzędnikami państwowymi.

Polepszenie bytu urzędników.

Wiedeń. Komisya budżetowa Izby posłów zebrała się wczoraj wieczór na posiedzenie. Przybyli również: prezydent gabinetu Beck, ministrowie Korytowski, Derschatta, Forszt, Marchett.

Pos. Seitz, omawiając rozmaite niejasności i sprzeczności, jakie wkradły się do ustawy o uregulowaniu płac urzędniczych, postawił wniosek o reasumcyę uchwał, powziętych na ostatniem posiedzeniu komisyi, i o przyjęcie rezolucyi, wzywającej rząd, aby komisyi budżetowej zdał sprawę, na jakie cele ma być użyta wspomniana w przedłożeniu rządowem suma 18 milionów.

Minister skarbu Korytowski oświadcza, że część tej kwoty ma być przeznaczona na pokrycie podwyższenia płac państwowego personalu nauczycielskiego, a reszta wydana zostanie na podstawie analogicznych z uchwaloną przez Izbę posłów ustawą rozporządzeń, które równocześnie z tą ustawą wejdą w życie. Dalsze roztrząsanie tych rozporządzeń nie należy do zakresu działania ustawodawstwa. Na zarzuty posła Romańczuka odpowiada minister, że przy przewidzianym w projekcie zakresie posuwania do wyższych stopni płac jest jasno powiedziane, iż odnosi się to tylko do mających być nowo utworzonymi stopni płac, a nie do osiągnięcia dotychczasowych stopni płac.

Wniosek p. Seitza o reasumcyę i samą rezolucyę komisya przyjęła, poczem rozpoczęła się na nowo dyskusya o uregulowaniu płac urzędniczych.

Referent Skene wnosi zmianę §. 1-go co do przepisów o posuwaniu do wyższego stopnia płac. Ustępy te więc, według wniosku Skenego, brzmią: „Posunięcie do wyższych stopni płac następuje w III do włącznie V klasy rangi po 5 latach; w IX do włącznie XI rangi po 3 latach; w VI do włącznie VIII rangi następuje posunięcie do drugiego i trzeciego stopnia płacy po 5 latach, do czwartego zaś i dalszych stopni po 3 latach służby w dotyczącej klasie rangi. Lata służby przed wejściem w życie tej ustawy należy wliczyć do stopni płacy, postanowionych w obecnej ustawie. Urzędnicy, którzy przekroczyli 60 rok życia i mają 35 lat służby, nie mogą przejść do nowo utworzonych przez tę ustawę stopni płac".

W dyskusyi nad tymi wnioskami złożył minister skarbu Korytowski wobec rozmaitych wniosków zmiany, poruszonych przez posłów, następujące oświadczenie:

„Zanim rząd wystąpił z przedłożeniem, pod względem finansowym tak daleko idącem jak obecne, oczywiście prowadził jak najdokładniejsze badania i rozpoznawał dokładnie wszelkie stosunki, mogące mieć wpływ na przedłożenie. Przedłożenie to jest wyrazem z pewnością tak daleko idącej życzliwości dla urzędników, jak rzadko kiedy. Nie ulega wątpliwości, iż jeśli obecne przedłożenia staną się ustawą, urzędnicy austryaccy lepiej będą sytuowani, aniżeli urzędnicy wszystkich innych państw na kontynencie. Naturalnie, że rząd przy tej sposobności nie był w możności mieć tylko na oku interesów personalu państwowego, ale musiał także odpowiednio uwzględnić produkującą i przeważnie podatki płacącą ludność.

Jeżeli ja, jako minister skarbu, objąłem bez żadnego specyalnego pokrycia obowiązek ponoszenia tak wielkiego wydatku, który z pewnością będzie wymagał rocznie 10 milionów koron, to muszą panowie przyznać, że poszedłem bardzo daleko, może nawet zanadto daleko.

Nie brak też już głosów, które zarzucają mi zbyt lekką rękę. Pojmuję, panowie, wasze dobre serca dla urzędników, dla wyborców waszych, szczególnie, gdy miałem sposobność przechodzić przez główną halę parlamentu, formalnie zapełnioną deputacyami, które przyszły prosić o waszą życzliwość. Rząd jednakże nie może dalej pójść, niż to uczynił już; rząd nie może się dalej posuwać, aby się nie dostał na równię pochyłą, po której zsuwając się, nie można przewidzieć, gdzie w końcu przekroczyłby granice odpowiedzialności. — Oświadczam więc imieniem całego gabinetu, że bezwarunkowo na żadne dalsze zmiany w projekcie zgodzić się nie możemy, jak tylko na te, które są sformułowane w dzisiejszym wniosku sprawozdawcy. Oświadczam to otwarcie i bez ogródek i niech mi wolno będzie tutaj już oświadczyć, ze względu na przyszłą dyskusyę w pełnej Izbie, że rząd na wypadek, gdyby uchwalono dalej idące zmiany w tym projekcie ustawy, nie byłby w możności przedłożenia tego dalej zastępować, ani zmian projektu przedłożyć do sankcyi cesarskiej. Proszę zatem wszystkich panów, którym dobro urzędników leży na sercu, aby projekt przyjęli w formie proponowanej przez referenta i aby przez stawianie niemożliwych do przyjęcia wniosków zmiany, które z całą stanowczością odrzucam, nie przeszkadzali, by przedłożenie stało się ustawą".

Poseł d'Elvert zaznacza, że wobec tego stanowczego oświadczenia ministra skarbu, imieniem gabinetu złożonego, z ubolewaniem musi zrzec się wszystkich dalszych wniosków zmiany, aby nie narażać ustawy. Domaga się tylko, aby to oświadczenie ministra skarbu, ze względu na jego doniosłość, w całości wciągnięto do protokołu dzisiejszego posiedzenia.

W głosowaniu przyjęto § 1-szy według wniosku referenta p. Skenego i posiedzenie zamknięto.

Teorya algogenów.

Niech łaskawy czytelnik nie przeraża się tym tak ogromnie mądrze brzmiącym tytułem i przeczyta niniejszy artykuł, albowiem mamy mu opowiedzieć o rzeczy, która go w wysokim stopniu zajmie.

Przedewszystkiem dowie się, że to, czego uczył się w dzieciństwie, iż człowiek posiada pięć zmysłów (wzrok, słuch, powonienie, smak i czucie), uważane jest już dzisiaj przez naukę za rzecz mylną, gdyż utrzymują teraz fizyologowie i psychologowie, że człowiek posiada dziewięć zmysłów, mianowicie: wzrok, słuch powonienie, smak, czucie ciśnienia, czucie bólu, czucie zimna, czucie ciepła i czucie znużenia. Niejeden z czytelników gotów powiedzieć, że to jest dobra wola rozdzielać czucie jedno ogólne, na pięć gatunków specyalnych i utrzymywać, że każdy z nich jest osobnym zmysłem. Ale fizyologowie odpowiadają na to, że to nie jest dobra wola, tylko niezawodny fakt, oparty na tem, że każdy z tych pięciu gatunków czucia ma zupełnie odrębny dla siebie organ. I tak: są w naszem ciele pewne organy, zwane ciałkami Meisnera, które odczuwają czucie ciśnienia; one więc właściwie są tem, co rozumiemy w ogóle przez czucie.

W całej skórze mamy osobne organy, które się nazywają ciałkami Krauzego: ciałka te odczuwają zimno. Inne zaś są organy, zwane ciałkami Ruffini'ego, które odczuwają ciepło. Jeżeli wytniemy z jakiegokolwiek miejsca skóry ciałka Krauzego, to skóra w tem miejscu przestanie być wrażliwą na zimno. Jeżeli wytniemy ciałka Ruffini'ego, to skóra przestanie być wrażliwą na ciepło. A jeżeli wytniemy jedne i drugie, to skóra wogóle przestanie być wrażliwą na temperaturę. W powłoce naszego ciała jest jedno miejsce pozbawione zupełnie ciałek Krauzego i ciałek Ruffiniego: jest to rogówka oka — ona też wcale temperatury nie odczuwa.

Oprócz tych trzech organów trzech odmiennych gatunków czucia, są jeszcze wolno zakończone nerwy, przeznaczone do odczuwania bólu. Ale w jaki sposób odczuwają one ból? Oto w ten, że wskutek jakiegoś podrażnienia zewnętrznego powstaje w tem miejscu, gdzie to podrażnienie wywołano, reakcya chemiczna i tworzy się nowe trujące ciało, zwane algogenem, które drażni wszystkie w tem miejscu będące wolne końce nerwów, a to podrażnienie uświadamia się w mózgu, jako ból. Jeżeli zatem zapobiegniemy powstawaniu algogenów, to nie odczujemy bólu. Ból wywołany więc zostaje przez zatrucie zakończenia nerwu bólowego. Fizyologowie zmierzyli zapomocą chronoskopów, jak prędko dosięga wrażenie z powierzchni skóry do mózgu. Właściwie mierzyli oni chyżość przebytej drogi do mózgu i powrót z mózgu do miejsca na skórze, na którem człowiek doznawał wrażenia. Z tych wymiarów okazało się, że jeżeli jakieś wrażenie było czysto dotykowem, to jest podrażniało ciałka Meisnera (uczucie ciśnienia), naówczas reakcya następowała w ciągu 150 tysięcznych sekundy. Jeżeli zaś szło o uczucie bólu, to dopiero w 900 tysięcznych sekundy, a więc sześć razy dłużej. Dlaczego? Rzecz prosta dlatego, że trzeba było, żeby się wytworzyły owe algogeny, a jakkolwiek powstają one momentalnie w skórze naszej, to przecież zawsze jakąś cząstkę sekundy zużytkować muszą, zanim się wytworzą.

Algogeny te są to ciała płynne, więc powstawszy, natychmiast rozlewają się w tkaninach skóry i drażnią odrazu nie jeden, ale kilkadziesiąt i kilkaset końców nerwowych. Dlatego to osoby cierpiące na newralgię w twarzy, nie mogą nigdy dokładnie oznaczyć, gdzie jest siedlisko bólu.

Podrażnienie zewnętrzne, które ból wytworzyło, może być usunięte, a ból jednak trwa dalej. Dlaczego? Dlatego, że algogeny, raz powstawszy, dopóty drażnią końce nerwów, dopóki istnieją; dopiero trzeba jakiegoś czasu, zanim naczynia chłonne, znajdujące się w skórze, zabiorą je z tej warstwy skóry, w której one powstały i końce nerwów drażniły.

Są jednak w organizmie wypadki, kiedy odczuwamy ból bez powstania algogenów. Dzieje się to zazwyczaj wtedy, kiedy wskutek jakichkolwiek przyczyn, powstaje proces zapalny w tkaninach, wskutek nagromadzenia się ekskrementów wydalanych przez mikroby. Ekskrementa te mikrobów są substancyami nadzwyczaj irytującemi i drażniącemi.

Owóż badania wykazały, że składem swoim chemicznym zbliżone są one bardzo do algogenów. Więc jeżeli ukolę się szpilką, to powstają w skórze algogeny i odczuwam ból. Jeżeli zaś w zepsutym moim zębie żyje miliony mikrobów i ich ekskrementa drażnią wolne końce nerwów, to odczuwam znowu taki sam ból, jaki powstaje pod wpływem algogenów. Kiedy zaś pod wpływem bólu zaczyna więcej krwi do danego miejsca przypływać i naczynia chłonne poczynają energicznie funkcyonować, wówczas zabiorą one (wyssają) algogeny, powstałe pod wpływem ukłócia szpilki i ekskrementa wytworzone przez mikroby. W obu wypadkach ból nagle ustaje.

Dziewiątym zmysłem, jest zmysł znużenia. Powstaje on wskutek tego, że czy to mięśnie, czy to nerwy, podczas pracy wydzielają toksyny, czyli ciałka trujące, będące produktem ich pracy. Jestto także rodzaj algogenów, które jednak, ponieważ się nie dostają do wolnych końców nerwów, przeto nie wywołują w nas uczucia bólu; że zaś, zmieszane ze krwią, dochodzą do ośrodków nerwowych, przeto wywołują w nich pewne niedomaganie wskutek ich słabego odżywiania się, które to niedomaganie nazywamy zmysłem znużenia. Na niedomaganie to jedynem lekarstwem jest sen, podczas którego wszystkie owe algogeny, pływające we krwi, zwane także ciałkami sennemi, zostają utlenione i zamienione w produkta nieszkodliwe dla organizmu.

Usiłowaliśmy jak najprzystępniej przedstawić czytelnikom naszym teoryę algogenów, kto zechce jednak lepiej się z nią zaznajomić, raczy przeczytać pracę znakomitej naszej rodaczki p. Józefy Joteykówny, będącej dyrektorką psycho-fizyologicznego laboratoryum uniwersyteckiego w Brukseli. Tytuł tej pracy jest następujący: Dr. Josephine Joteyko. „Le sens de la douleur". Bruxelles. 1905. Lamertin. (Cena 3 franki).

Co i o czem piszą.

Dr. Michał Janik, profesor II. szkoły realnej we Lwowie, opowiada w *Kuryerze lwowskim* o warunkach, w jakich uczy się i pracuje uczęszczająca do tej szkoły młodzież. Obraz, jaki prof. Janik roztacza przed oczyma czytelnika, jest bardzo smutny ze względu na warunki hygieniczne, w jakich po kilka godzin dziennie przebywa kilkaset dzieci. Pisze on:

Mieści się ta szkoła w czterech budynkach przy ul. Szeptyckich i Szumlańskiego, nie położonych obok siebie, lecz rozrzuconych na tych dwóch ulicach. Są to cztery liche kamienice, zbudowane dla mniej wymagających czynszowników w robotniczej dzielnicy miasta. Przy adaptacyi powyrzucano różne ściany, w potrzebie sporządzono nowe, z czego porobiły się najosobliwsze, nizkie, z ceglanymi piecami, ciasne zakamarki, i do takich przybytków wiedzy wprowadzono młodzież i nauczycieli. Między tymi budynkami mieszczą się kamienice, zaludnione przez damską szkołę kroju i różnych lokatorów, którzy oczywiście nie mają najmniejszego obowiązku pamiętać o tem, że w sąsiedztwie jest szkoła, trzepią więc podczas nauki dywany, prowadzą różnej treści głośne rozmowy, słowem zachowują się tak, jak im nakazuje osobista potrzeba. Nadto dwa z wynajętych budynków szkolnych mieszczą także partye prywatne i sklepik, co przyczynia się do tem większego urozmaicenia, a gorącemu idealiście mogłoby nasunąć uwagę, że jest to doskonałe współżycie domu i szkoły... Te same dwa budynki mają tylko jedną bramę wchodową, więc, aby uprzystępnić młodzieży wchód do izb szkolnych, połączono obydwa od podwórza niepewnej trwałości balkonem na II. piętrze. Nie wiem, czy zgadza się to z przepisami budowlanymi, ale — chwała Bogu — nieszczęścia jeszcze nie było, to może i nie będzie.

O korytarzach niema oczywiście mowy, niema także obszerniejszego boiska. Cóż więc robi młodzież podczas przerw między godzinami i jak urządza się niezbędny nad nią nadzór? Gdy pogoda, może wyjść garstka na dziedziniec i przechadzać się krokiem poważnych statystów, bo na żywszą zabawę i ruch niema miejsca. Podczas słoty musi siedzieć po klasach, a dla upustu energii młodzieńczej może próbować trwałości ceglanych pieców. Nadzór może być tylko fikcyjnym z powodu braku korytarzy, ale cóż robić? Schodki, prowadzące na dziedziniec z budynku pod l. 11 A, wynoszą niespełna 90 cm. szerokości. Można sobie wyobrazić, jak wygląda wychodzenie na pauzę. Korytarzyk w budynku, prowadzącym do kancelaryi dyrektora, wynosi 1 m. szerokości, a ponieważ jedna jego ściana obwieszona jest płaszczami, widok jego podczas pauzy przypomina barwne sceny na wązkich ulicach średniowiecznego miasta. Droga za to jest miękka, bo usłana przeważnie oberwanymi płaszczami. Podłogi, barwa ścian i wychodki we wszystkich czterech budynkach przypominają urządzenie z gospody „pod zieloną gruszką" w sławnym Kulikowie. Rozmiary klas są przedziwne: jedni uczniowie korzystają z świeżego powietrza, siedząc tuż pod oknami, co zwłaszcza w zimie niemały ma urok, drudzy posadzeni prawie na piecu mogliby mieć bezpłatną parówkę, gdyby ceglane piece mogły sale dostatecznie ogrzewać. Katedra tuż przy ławkach, a nauczyciel, o ile lubi siedzieć na krześle, jedną stroną ciała chłodzi się od okien, drugą ogrzewa się od pieca i w ten sposób wybornie wzmacnia zdrowie i przedłuża sobie życie.

Jakie w takich warunkach panuje powietrze w izbach szkolnych tego i opowiedzieć niepodobna. Ile zdrowia marnuje młodzież i nauczyciele, o tem tylko niebiosa rychło się dowiedzą, gdy przymusowych gości tych nędznych zaułków w terminie przedwczesnym do swoich przywołają rozkoszy. Wymienione tu przymioty II. szkoły realnej — to tylko szkic. Zakrawa on na wytwór złośliwej fantazyi, a jest tylko nieudolnem odbiciem rzeczywistości, o czem szanowny czytelnik w każdej chwili łatwo się może przekonać.

Za te wszystkie budy opłaca rząd do 30.000 koron rocznie. Pewien architekt podjął się już dość dawno wystawienia budynku o planach, przez władze zatwierdzonych i odpowiadających wymaganiom nowoczesnym. Rząd miałby stosunkowo niewiele do dzisiejszej sumy dopłacać, aby pomieścić szkołę w ludzkich warunkach i po pewnej liczbie lat stać się właścicielem budynku. Tymczasem sprawa napotyka na nieprzezwyciężone trudności! Nie moją rzeczą dochodzić tutaj winy, ale to pewna, że winę należy komuś przypisać.

Wypadki w Rosyi.

Łódź. Sytuacyę na tutejszym targu finansowym charakteryzuje brak gotówki i nadzwyczaj mały materyał dyskontowy. Jest to głównie następstwem lokautu fabryk. Liczba protestów wekslowych jest bardzo mała. Kredyt przyznają banki z wielką ostrożnością. Nadchodzą liczne wypłaty. Upadłości nie przewidują.

Odesa. Wczoraj popołudniu usiłowano już po raz drugi wysadzić w powietrze parowiec „Gregorius Merk", który 13 bm. miał odjechać do N. Jorku. Na przodzie okrętu wybuchła maszyna piekielna, wyrwała wielką dziurę, oraz wyrządziła inne uszkodzenia. Z ludzi nikt nie jest ranny. Jako sprawców aresztowano dwóch studentów i dwóch uczniów gimnazyalnych, przy których znaleziono odezwy rewolucyjne.

Mińsk. Wczoraj popołudniu dwaj mężczyźni zastrzelili na ulicy komendanta oddziału artyleryi, podpułkownika Bieławinczewa. Mordercy uciekli.

Warszawa. W Warszawie, Łodzi i Petersburgu zamknięto zakłady fabryczne Perłowa. Zamknięcie nastąpiło wskutek żądania robotników podwyższenia płacy.

Sosnowiec. Na p. Mańkowskiego napadło 6-ciu uzbrojonych ludzi, którzy przedstawili się jako członkowie P. P. S. i żądali znacznej sumy pieniężnej. Kiedy p. Mańkowski żądał od nich wylegitymowania się, zabili go na miejscu, a zabrawszy gotówkę jaką miał przy sobie, zbiegli.

Wars awa. Wczoraj o godz 2 popołudniu przed sklep spożywczy zajechał wóz piekarski, z którego wysiedli dwaj ludzie: woźnica i parobek piekarni i weszli do sklepu. Za chwilę wpadli za nimi dwaj młodzi ludzie i grożąc dobytymi rewolwerami, zażądali pieniędzy. Napadnięci nie ulękli się opryszków i potężnymi razami powalili obu na ziemię, odebrali im rewolwery i zaczęli rękojeściami bić ile sił, po głowach i twarzach. Rany musiały być energiczne, skoro jeden rewolwer roztrzaskał się na głowie bandyty. Rzezimieszkowie bronili się zawzięcie, a jeden z nich wpił się zębami w ramię woźnicy Buranowicza, powodując dwie rany szarpane, oraz pchnął go podczas walki nożem. Krótko trwały te śmiertelne zapasy, gdyż wspólnicy bandytów, stojący przed sklepem na straży, widząc swych kolegów w niebezpieczeństwie, zaczęli strzelać do sklepu z rewolwerów. Kanonada ta zmusiła dzielnych piekarzy do odwrotu. To też puścili oni poturbowanych bandytów, którzy wybiegli ze sklepu i wraz z towarzyszami swymi w liczbie około 8 zaczęli uciekać. Rzucono się za nimi w pogoń już z pomocą policyi i jednego z poturbowanych bandytów ujęto.

Częstochowa. Na przedmieściu Ostatni Grosz kilku strzałami z rewolweru zabito wachmistrza straży ziemskiej Nieczajewa i strażnika Biskupa.

Symbirsk. Panują tutaj 30-stopniowe mrozy, połączone z zamieciami. Niedawno poczta zapadła w śniegi i służba, konwojująca pocztę, zamarzła. W Syzraniu śnieg zasypał trzy pociągi. Komunikacya telegraficzna miejscami przerwana. Na kolei ekateryniańskiej telegraf został zniszczony przez burzę na przestrzeni 46 wiorst.

Ługajsk. Grupa aresztantów poraniła i rozbroiła dozorców i usiłowała uciec z więzienia. Straż zabiła dwu więźniów, a trzech ciężko poraniła. Innych zatrzymano.

Połock. Dziś otwarto bezpośredni ruch osobowy na linii z Bołogoja przez Połock do Siedlec. W tych dniach otwarty będzie bezpośredni ruch towarowy.

Syzrań. Pociąg kolei samarsko-złotoustowskiej, idący do Moskwy, został zasypany śniegiem na 40-tej wiorście od miasta i stoi już tam drugą dobę.

KRONIKA.

Lwów 17 stycznia.

Bandytyzm we Lwowie. Zaraza rosyjska szerzy się coraz bardziej w naszem mieście. Niema prawie dnia, żeby nam nie przyszło zanotować jakiegoś faktu, świadczącego o rozzuchwaleniu się lwowskich rzezimieszków. Oto znowu wczoraj wieczorem około godziny 8-mej zakradło się do pomieszkania p. Terenkoczego, dyr. banku, dwóch złodziei rozbili kredens i skradli znaczną ilość srebra stołowego. Zanim jednak uciekli, kucharka tych państwa weszła po coś do tego pokoju, a, zobaczywszy obcych ludzi, poczęła krzyczeć. Zjawił się stróż kamienicy, więc złodzieje poczęli uciekać. W ul. Friedrichów, przechodzący tamtędy p. Martynowicz, słuch. politechniki, zaalarmowany krzykiem, począł również ścigać uciekających złodziei i to tak dzielnie, że tuż, tuż, chwyciłby uciekających. Wtedy jeden z nich odwrócił się szybko i wypalił z rewolweru. Powstała chwilowa konsternacya, a złodzieje zbiegli do kamienicy przy ul. Ossolińskich l. 10 i ukryli się między podwójne drzwi parterowego pomieszkania. Spostrzeżono ich rychło i przy pomocy policyi sprowadzono na inspekcyę. Tam stwierdzono, że złodziejem, który strzelał, jest Maryan Bandrowski, który 19 grudnia u. r. wyszedł z więzienia po odsiedzeniu 2 letniej kary więziennej, drugi nazywa się Adam Lang, niekarany dotychczas, a przedstawia się jako ślusarz, trudniący się czasowo murarstwem. Odebrano im skradzione srebra i ów rewolwer w futerale systemu „Velodox".

Kurs katechetyczny we Lwowie. W dniach od 4 do 9 lutego odbędzie się we Lwowie kurs dla xięży katechetów, oraz innych kapłanów, zajmujących się szkolnictwem. Program tego kursu obejmuje odczyty naukowe, sprawy dydaktyczne i lekcye wzorowe.

Kurs chowu drobiu i chowu trzody chlewnej urządza w Krakowie dla naszych pań i gospodyń wiejskich towarzystwo „Kobiece gospodarstwo wiejskie". Kursa trwać będą od 20 lutego do 20 marca b. r. Informacyi wszelkich w tym kierunku udziela ustnie lub pisemnie biuro Towarzystwa, Kraków ul. Grodzka l. 53, Studyum rolnicze.

— **Ochrona tajności rozpraw sądowych.** Gdy na rozprawie sądowej mają być rozpatrywane szczegóły natury erotycznej, nie nadające się do publicznego traktowania, wtedy sąd ze względu na obyczajność zarządza tajność rozprawy. Na rozprawie tajnej zamknięte są drzwi dla publiczności, a wstęp na salę mają tylko strony interesowane i adwokaci, oraz tak zwani mężowie zaufania, których po dwóch może wyznaczyć każdy z oskarżonych. Rozprawy tajne odbywają się tak samo w sądach cywilnych, jak i w karnych. W cywilnych sądach przy zamkniętych drzwiach odbywają się z reguły wszystkie procesy separacyjne, rozwodowe, o alimenta, o uznanie ojcowstwa i t. p. Procedura cywilna w § 172 postanawia, że z tych rozpraw tajnych nie wolno jest żadnych szczegółów ani ogłaszać, ani wogóle rozpowszechniać. To też nawet najwięcej za sensacyą uganiające się pisemka brukowe nie mogą podawać żadnych szczegółów z tych procesów. Natomiast procedura karna nie posiada takiego postanowienia i dlatego brukowe dzienniki prześcigają się w podawaniu szczegółów z tajnych rozpraw karnych. Jak dotąd galicyjska prasa brukowa jeszcze jest dość powściągliwą pod tym względem, lecz naprzykład wiedeńska doprowadziła już w tym kierunku do granic, których tolerować niepodobna. Np. niedawno odbywał się w Wiedniu niesłychanie skandaliczny proces przeciw pewnej handlarce żywego towaru, niejakiej Riehlowej i kilku jej wspólnikom i wspólniczkom. Na rozprawę tę dopuszczono jako mężów zaufania kilkunastu dziennikarzy, którzy zapełniali potem szpalty brukowych pisemek najskandaliczniejszemi sprawozdaniami. A sprawozdania te były gorsze, niż jakiemi by być musiały, gdyby rozprawa była jawną. Z rozprawy jawnej bowiem musiałyby owe sprawozdania zawierać oprócz szczegółów skandalicznych i sensacyjnych, również szczegóły smutne i poważne. Ponieważ atoli relacye te miały umyślnie charakter jakichś niby wywiadów, więc zawierały tylko szczegóły możliwie najpikantniejsze i najbardziej skandaliczne. Czytał je cały Wiedeń i wielu ludzi po za Wiedniem. W ten sposób kilkaset tysięcy ludzi było jakby świadkami najdrastyczniejszych momentów „tajnej" rozprawy. Tego rodzaju nadużywanie drukowanego słowa i szerzenie zgnilizny oburzyło wszystkich uczciwych ludzi. Owóż, by na przyszłość zapobiedz podobnym nadużyciom, członek Koła polskiego pos. dr. Binder postawił w parlamencie wniosek nagły o uchwalenie dodatku do § 231 procedury karnej, któryby tak samo jak postanowienie w procedurze cywilnej wykluczał możność publikowania szczegółów z tajnych rozpraw karnych.

Kolej, ktora nie funkcyonuje. Z Wiednia donoszą, że bawi tam deputacya powiatu i m. Zbaraża, złożona z wicemarszałka powiatowego x. kan. Z jączkowskiego, burmistrza m. Zbaraża p. Kruba i radnego Ronigiera. Deputacya, prowadzona przez pp. Niementowskiego i Gładyszowskiego, żaliła się, że kolej lokalna Tarnopol-Zbaraż prawie nie funkcyonuje. Maszyny są stare, pasażerowie sami muszą nosić do nich wodę, a nadto po kilka tygodni z rzędu kolej ta wcale nie utrzymuje ruchu. Deputacya przedstawiła się prezesowi Koła polskiego p. Abrahamowiczowi, który przyrzekł zaprowadzić ją do ministra kolei dra Derschatty.

W dniu wczorajszym otwartą została tania kuchnia studencka, założona przez Związek katolicki kobiet polskich. Na pierwszy obiad pośpieszyli licznie młodzi stołownicy, wyrażając z inowacyi tej żywe zadowolenie. Obok kuchni (Dominikańska l. 9) znajduje się też obecnie przeniesione z placu Maryackiego biuro Związku, w którem dyżurują panie codziennie w godzinach od 12—2-ej.

Z Krakowa donoszą nam, że tameczne Koło literacko-artystyczne wybrało prezesem swoim dr. Augusta Sokołowskiego, a wiceprezesami dr. Kazimierza Morawskiego i prof. Teodora Axentowicza.

Samobójstwo 86-letniego starca. W Tarnowie zastrzelił się onegdaj Jan Udrycki, b. dyrektor biur pomocniczych sądu, długoletni skarbnik „Sokoła" i Towarzystwa szkoły ludowej. Liczył lat 86. Przed kilkunastu dniami zachorował on na influencę, wezwał lekarza, lecz wskazówek jego słuchać nie chciał. Zdenerwowany, spieniężył zegarek, za który kupił rewolwer i zastrzelił się.

Temperatura dnia 15 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 3, we Lwowie + 1, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach —1, w Wiedniu + 4, w Salcburgu + 2, w Gracu + 5, w Pradze + 5, w Tryeście + 3, w Abbazyi + 3, w Raguzie + 7, w Budapeszcie + 4, w Berlinie + 5, w Hamburgu + 6, w Monachium + 2, w Zurychu 0, w Genewie —1, w Lugano + 2, w Anglii 8, w Paryżu + 5, w Biarritz + 4, w Nizzy + 4, w północnych Włoszech + 4, we Florencyi + 3, w Rzymie + 1, w Neapolu + 7, w Palermo + 5, w Madrycie + 1, w Sztokholmie 0, w Petersburgu — 23, w Wilnie —2, w Warszawie + 3, w Moskwie —20, w Kijowie —2, w Odessie — 4, w Serajewie — 2, w Belgradzie + 2, w Bukareszcie — 13, w Sofii —8, w Konstantynopolu + 2, w Atenach + 5. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie, Marya z Boguckich Talowska, wdowa po naczelniku sądowym, w 82 życia. W Dzikowie, Bogusław Szpor, sekretarz hr. Tarnowskich, w 42 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 1 R. w poł. 0 R. Bar. 774. Idzie w górę. Pochmurno

Wyrzut sumienia.

— Czego płaczesz, chłopcze?

— Bo stłukłem lustro i powiedziałem, że to mój braciszek zrobił i on za to dostał od mamy w skórę.

— Więc teraz cię dręczą wyrzuty sumienia?

— Tak, bo on powiedział, że to ja zrobiłem — i teraz mnie szukają...

Odpowiedzi Administracyi. *WP. Schmierer w Waniowie.* Prenumerata na *Nasz Kraj* wynosi kwartalnie 5 koron.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Tannhäuser". — W piątek „Moralność pani Dulskiej". — W sobotę popołudniu „Warszawianka," pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i „Pieśń przerwana" obraz sceniczny w 1 akcie Elizy Orzeszkowej i Zyg. Przybylskiego, wieczorem „To coś". — W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr", wieczorem „Pajace" i „Przyjaciel Fryc" P. Mascagniego. — W poniedziałek na dochód Tow. uczestników powstania 1863 r. staraniem Komitetu „Program składany", między innymi po raz pierwszy „Za ojczyznę", obraz sceniczny w 1 akcie przez Fr. Rawitę Gawrońskiego. — We wtorek po raz 1-szy „Pan Tadeusz," opera w 4 aktach; libretto z poematu Adama Mickiewicza, ułożył J. T. Wydżga przy współudziale Maryi Wydżdżanki, muzyka J. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss. — We środę „Moralność pani Dulskiej," Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek „Pan Tadeusz". — W piątek „Zażarty automobilista".

Filharmonia lwowska. Dnia 23 b. m. koncert znakomitego berlińskiego fortepianisty Ksawerego Scharwonki. Program podają afisze.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Nitka jedwabiu" Sardou.— W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Nitka jedwabiu".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk. 11 atrakcyj!

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono w teatrze miejskim najnowszą sztukę pani Gabryeli Zapolskiej p. t. „Moralność pani Dulskiej". Autorka nazwała tę sztukę „tragifarsą kołtuńską" o tyle niesłusznie, że wymowny ten nagłówek powiada, a przynajmniej każe się domyślać, jakoby autorka nie uważała swego tematu za rzeczywiście dramatyczny i nie przypisywała mu głębokiego, znamiennego znaczenia obyczajowego. Gdyby ktoś patrzył na cały ten tok zdarzeń w rodzinie państwa Dulskich okiem mniej bystrem, niż pani Zapolska, i gdyby z mniejszą od jej zdolnością wnikania w przyczyny najdrobniejszych faktów, nie umiał równie, jak ona, po za każdym—małostkowym choćby — epizodem, dojrzeć jego tła i łańcucha motywów, to może być, a nawet prawdopodobnie, temat ten spadłby do rzędu tych, które nie mogą być podnoszone do znaczenia znamiennych i uprawniających do uogólnień. Lecz pani Zapolska włożyła w sztukę swoją taki zasób ogromnie bystrej, rozumnej, bogatej obserwacyi i znajomości życia, typom swoim dała szerokie tło obyczajowe, a otoczyła je tak znakomicie odtworzoną atmosferą środowiska, w którem one żyją, że w jej oświetleniu obrany przez nią temat nabrał głębokiego znaczenia etycznego, a przez to samo stał się rzeczywiście dramatycznym i zatracił wszystkie cechy tragikomiczności, które łatwo przypaść mu mogły w udziale przy mniej dojrzałem, lub płytszem traktowaniu. Wogóle samo to zdarzenie, które tworzy oś akcyi, jak i cały tok tej akcyi, stanowi w sztuce rzecz podrzędną; służy on li tylko za sposobność do okazania, jak tacy ludzie w rodzaju pani Dulskiej i jej otoczenia odczuwają i pojmują pewne fakta, które życie wytwarza w ich najbliższem otoczeniu; w jaki sposób jako jednostki etyczne reagują na te fakta; dzięki jakim przymiotom, czy też wadom doprowadzają swoje uczucie, rozum i sumienie do równowagi; a w końcu jak się im, jako jednostkom społecznym, przedstawia ich stosunek do ogółu innych ludzi i jaką drogą postępują, aby ten stosunek bez ofiar z ich strony układał się dla nich pomyślnie i zapewniał im dobrą i silną pozycyę. Słowem akcya sztuki służy autorce tylko za ekran, na którym ona w ogromnie wszechstronnem oświetleniu obyczajowo-społecznem pokazuje nam tych ludzi jako typowe wyrazy pewnego odgałęzienia kultury, uczuć, sumienia i tradycyi.

Treść tej akcyi znana jest naszym czytelnikom z niedawnej relacyi w Kronikach teatralnych *Przeglądu*. Wypada więc tylko przypomnieć ją w kilku słowach. Pani Dulska, osoba małomieszczańskiego pochodzenia, niewykształcona, ale obdarzona zdrowym rozumem, żona urzędnika, właścicielka rentownej kamienicy, pracowita, oszczędna i zapobiegliwa, dbała o los swojej rodziny, rządami, jakie żelazną ręką wiedzie w domu, tyranizuje męża, dwie córki i całe otoczenie swoje z wyjątkiem tylko syna, dla którego żywi tę, tak typową w niskich sferach, zaślepioną miłość matki bezsilnej wobec wszelkich zachcianek wypieszczonego syna. Zbyszek Dulski ukończył prawa, jest praktykantem w prokuratoryi skarbu, zdolnym bardzo, myślącym młodzieńcem: ma przed sobą piękną karyerę. Lecz w złem jakiemś towarzystwie nauczył się włóczyć całemi nocami po tinglach i kawiarniach. Matka widzi to z niewymowną przykrością; lecz mimo, że przywykła rozkazywać wszystkim, synowi nie umie zakazać tego trybu życia. Bez przymusu więc, stara się go jakimś środkiem odwieść od tego. Środek ten sam nasuwa się jej pod rękę. Zbyszkowi wpadła w oko służąca Hanka. Matka spostrzega to i toleruje rozwijający się niemoralny stosunek, bo wie, że on zatrzyma jej syna w domu. Rachuby nie zawiodły jej. Zbyszek przestał się lampartować, przestał robić długi. A to dobrze i dla jego zdrowia i dla kieszeni matki, a przedewszystkiem dobrze ze względu na pozory, bo z takiej nocnej włóczęgi po knajpach i złych lokalach, z robienia karkołomnych długów łatwo urosnąć może zła reputacya, a co najgorsze, nawet jakiś skandal. A pani Dulska najwięcej dba o opinię, skandalu boi się, jak ognia. Brutalnie wyrzuciła ze swojej kamienicy lokatorkę, która po awanturach z mężem usiłowała się otruć i po którą aż przyjechało do domu pogotowie ratunkowe; a potem o niej pisano w gazetach i wciąż wymieniano, że to się stało w kamienicy pani Dulskiej. Natomiast pani Dulska chętnie znosi mieszkającą na pierwszem piętrze kokotę, bo ona tak się rozumnie urządza, że wszystkie zajeżdżające do niej karety stają przed innemi kamienicami, a czynsz pozwala podwyższać sobie bez miary i końca i wcale się o to nie obraża, że pani Dulska się jej nie kłania. Zresztą pani Dulska nie cierpiałaby jej w kamienicy, gdyby czasy nie były tak ciężkie i tak ustawicznie nie rosły podatki jak na drożdżach. I w sprawie tamtej lokatorki, która chciała się otruć, i w sprawie tej kokoty odczuwa pani Dulska wszystkie skrupuły, które się nasuwają, lecz gdy rozumnie je rozważy, to dochodzi do przekonania, że inaczej postąpić nie można, jak ona postępuje. Tak samo za jedynie praktyczne wyjście musiała, choć z wielką przykrością, uznać stosunek syna do Hanki. I wszystko byłoby ułożyło się doskonale, gdyby nie przypadek, że ten stosunek Zbyszka nie pozostał bezowocnym. Pani Dulska, dowiedziawszy się o tem, chciała Hankę poprostu wyrzucić. Lecz Zbyszek w pierwszem uniesieniu stanowczo oświadczył, że się z nią ożeni, a także okazało się, że Hanka wie o prawach do alimentacyi i gotowa jest wywołać skandaliczny proces. Pod pierwszem wrażeniem tego nieoczekiwanego obrotu zdarzeń pani Dulska traci trzeźwą oryentacyę. Zdaje się, iż zbliża się jakaś katastrofa w jej dotychczasowej równowadze wewnętrznej i w jej pozycyi społecznej. Lecz siła jej dotychczasowej utylitarnej kultury etycznej jak nierozerwalne żelazne wiązania powstrzymuje walący się most. Z pomocą przebiegłej kuzynki i za pośrednictwem chytrej matki chrzestnej dziewczyny rozwiązuje pani Dulska i tę najtrudniejszą kwestyę za cenę tysiąca koron. Przykro jej było nad wyraz zapłacić tak wielką kwotę, ale skandal pozostał między czterema ścianami domu, syn nie popełnił szaleństwa, nie złamał sobie karyery i życia, do katastrofy nie przyszło, zwichrzona atmosfera w domu państwa Dulskich powróciła do stanu równowagi, a z nią wraz rozum, uczucie i sumienie i pozycya towarzyska.

Aby módz wypowiedzieć sąd o tej sztuce pani Zapolskiej, wprzód stwierdzić należy dwa fakty, które zestawione razem, wykażą, na czem polega jej wartość. Pierwszy fakt jest ten, że „Moralność pani Dulskiej" doznała wczoraj w teatrze tak olbrzymiego powodzenia, jakiem po „Dramacie Kaliny" nie cieszyła się w lwowskim teatrze jeszcze żadna sztuka. A faktem drugim jest to, że utwór pani Zapolskiej owiany jest pewną wybitną pessymistyczną tendencyą, która, zwracając ostrze swoje przeciwko bardzo wielkiej liczbie ludzi, musiała być ciężką zaporą do zdobycia sztuce uznania. Wspomniane u początku naszej relacyi wybitne artystyczne zalety utworu, nie byłyby same zdolne przełamać tej zapory. A jeśli mimo to sztuka miała olbrzymie powodzenie, które objawiło się nietylko w burzach oklasków, ale w ustawicznym, nader żywym współudziale widowni w krytyce dziejących się na scenie wydarzeń, to zawdzięcza to sztuka czemuś, co jest silniejsze ponad wszelkie uprzedzenia i posiada moc wywołać tak jednomyślny plebiscyt wielkiego uznania, jak wczorajszy, który był wspaniałym dowodem siły oddziaływania sceny na publiczność. Pani Zapolska dokonała tego zapomocą bajecznej wprost sceniczności swego utworu. W nim każda postać, każdy fakt, a nawet szczegół najdrobniejszy jest widziany pod kątem perspektywy scenicznej, oceniony, wyzyskany i zrobiony przedewszystkiem w miarę swojej większej lub mniejszej siły scenicznej; a sceny, które ze względu na psychologię lub realistyczną ścisłość nie posiadają odpowiedniej ilości tej siły, są w ten sposób niejako kondensowane, że przez ścieśnienie ilości potęguje się jakość ich siły scenicznej. Prawdziwych arcydzieł pod tym względem pełny jest akt pierwszy, który jako ekspozycya musiał zawierać epizody o mniejszem napięciu siły scenicznej, niż akt drugi i trzeci, w których tok wypadków już rozwija się w całej pełni i zupełnie swobodnie. Ta kolosalna forsa sztuki, polegająca na sceniczności, zdecydowała też o doborze takiej, a nie innej akcyi. Jeśli bowiem tej akcyi — jak wspomnieliśmy — przypadła w udziale tylko podrzędna rola w sztuce, to nie było słusznych powodów do osłabiania sceniczności utworu w celu wysubtelnienia akcyi. Gdy więc akcyi tej zarzucić należy pewną jaskrawość, to przyznać się musi, że jest to artystyczna ofiara, rozumnie poniesiona dlatego, aby olbrzymiej sumie siły scenicznej, którą reprezentuje ten utwór, stworzyć silny, choć może gruby, szkielet.

Grano sztukę pani Zapolskiej znakomicie. Kreacya, którą w roli tytułowej postaci stworzyła p. Gostyńska, była takiem arcydziełem sztuki aktorskiej, jakiem dramatopisarskiem arcydziełem jest ta postać w utworze. Świetni byli: p. Fiszer, jako nic nie mówiący pan Dulski, i pan Wostrowski w roli Zbyszka. Charakterystycznie doskonałą była Hanka pani Ordon-Sosnowskiej, a prześlicznie naiwną postać Meli, melancholijnego podlotka, którą grała pani Trapszo. Wyborną była panna Jankowska jako Hesia, zepsuta i złośliwa starsza siostra Meli: bardzo dobra pani Czaplińska w roli kuzynki pani Dulskiej, a pani Rybicka jako chrzestna matka Hanki. Boleśnie melancholijnym wdziękiem otoczyła pani Ogińska epizodyczną rolę owej lokatorki, która chciała się struć. Reżyserya — dzieło autorki i pana Walewskiego — była doskonała: wystawa bardzo staranna, a całość wykonana tak znakomicie i sukces sztuki tak olbrzymi, że wieczór wczorajszy może był dla teatru miejskiego szczęśliwszy, niż ów, w którym Kamiński, Solski i śp. Roman dawali koncert w „Dramacie Kaliny".

Teatr był pełny. W obydwóch antraktach publiczność entuzyastycznymi oklaskami po kilka razy wywoływała panią Zapolskę na scenę. Ofiarowano jej wieniec srebrny (od dyr. Hellera), dwa wielkie wieńce z kwiatów i kart wizytowych, trzy kosze, kilka bukietów i ubrany w kwiaty kosz szampana, jako symbol serdecznych życzeń najrychlejszego powrotu do zdrowia. *(fm).*

Koncert Schmedesa odbył się wczoraj w Filharmonii i był pod pewnym względem nadzwyczaj charakterystyczny. Pan Eryk Schmedes jest gwiazdą wiedeńską, a sława jego promieniuje na cały świat ze stolicy naddunajskiej. Uchodzi on za najpierwszego w Niemczech przedstawiciela partyi Wagnerowskich, więc też zapowiedź jego koncertu wywołała ogromną radość w muzykalnej sferze naszego grodu. Chciano zobaczyć jak wygląda wielki Wagnerzysta niemiecki i porównać go z Bandrowskim, największym naszym Wagnerzystą. Wszystko tedy, co interesuje się muzyką we Lwowie, pośpieszyło na ten koncert. Napływ publiczności był tak wielki, że był moment, kiedy karety *faisaient la queue* prawie od placu św. Ducha nieprzerwanym ciągiem aż do podjazdu Filharmonii. Nawet nie przypuszczaliśmy, że we Lwowie znajduje się takie mnóstwo karet. A jednak arystokracya nie przybyła prawie wcale na ten koncert. Ponieważ zaś nie było arystokracyi, przeto dużo lóż zarezerwowanych dla niej, świeciło pustkami. Finanse zajęły cały parter, nie lubią one bowiem chodzić do loży, gdyż w loży nie można pokazać w całej okazałości swojej tualety. Więc drugiem znamieniem charakterystycznem wczorajszego koncertu była wystawa wspaniałych tualet. Niektóre były naprawdę prześliczne: i tak naprzykład jedna z pań miała suknię zrobioną z trzech falban, prawdziwych koronek *d'Alençon.*

A jakież nieprzebrane skarby w postaci dyademów, rivier brylantowych i brylantowych grzebieni we włosach, olbrzymich dormez, pięknych bransolet i pierścionków, olśniewały oczy widzów!

Koncertant jakgdyby zamierzał zostawić publiczności czas do przejrzenia się tym tualetom, kazał czekać na siebie dość długo, wreszcie wyszedł, zaśpiewał i nastąpiło rozczarowanie. Największy Wagnerzysta niemiecki okazał się śpiewakiem, niemogącym iść w żadnym razie w porównanie z naszym Bandrowskim. Głos p. Schmedesa ma wprawdzie ładną barwę, ale tylko w średnicy. Do *mi* słucha się go jeszcze z przyjemnością, jakkolwiek nie jest ten głos ani bogatym w metal, ani zdolnym do subtelnych odcieni; owszem raczej jest zmatowany i znużony; od *fa* zaczyna się krzyk nieznośny, brzydki, krzyk zduszonego gardła. Na czoło, skronie i policzki śpiewaka występują grube żyły, przewraca on głowę w tył, czerwieni się jak burak i krzyczy, krzyczy w nieskończoność. Raz tylko jeden udało mu się wziąć bez krzyku *la*, ale to wtedy, gdy brał ten ton pianissimo. Zapewne na scenie w Wiedniu ogromny ten śpiewak, mający co najmniej metr dziewięćdziesiąt ctm. wzrostu, nadrabia doskonałą grą, ale na estradzie, gdy stoi spokojnie we fraku, z nutami w ręku, i nie śpiewa, ale tak niemiłosiernie krzyczy, że zdaje się, iż za chwilę pęknie mu gardło, robi zupełnie nieestetyczne wrażenie.

To też niech pan Mahler dyrektor opery wiedeńskiej dowie się, ku wielkiemu swemu zmartwieniu, że na wczorajszym koncercie jedyną estetyczną przyjemność mieliśmy z zagranej bardzo dobrze rapsodyi h-moll Brahmsa, odegranej przez pana Dachsa, średniej miary pianisty, na którego, gdyby występował z takim naprzykład śpiewakiem, jak nasz Bandrowski, nie zwrócilibyśmy nawet wcale uwagi. Tu jednak, pod wpływem ciągłego, nieestetycznego krzyku, nerwy nasze słuchowe odpoczywały podczas łagodnej i subtelnej melodyi Brahmsa.

Jakżeż więc w rezultacie oceniamy śpiew p. Schmedesa? Jako bardzo nieestetyczny. Śpiewak ten ma głos źle postawiony, wydobywa go przez zaciśnięte gardło, wskutek tego w całym górnym rejestrze krzyczy, w średnim niema metalu, a w dolnym głos jego jest zupełnie głuchym. Za kilka lat zejdzie on prawdopodobnie ze sceny w młodym jeszcze wieku, gdyż zupełnie głos straci. *Cantileny* prowadzić nie umie; a próba jego wczorajsza zaśpiewania nam w naddatku ustępu z „Pajaców" okazała, że usiłowania jego w *bel canto* stoją na wysokości jego okropnej wymowy włoskiej. O wiele już lepiej udała mu się piosnka Griega, śpiewana po norwesku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 stycznia.

(Z). W dniu 28 stycznia zbierze się w Wiedniu wspólna konferencya handlowo-celna, by ułożyć odpowiednie instrukcye dla rokowań z Rumunią i Bułgaryą o zawarcie traktatów handlowych. Naprzód odbyć się mają rokowania z Rumunią, a potem z Bułgaryą. Rumunia zawarła już traktaty handlowe z Niemcami, Anglią, Rosyą, Szwajcaryą i Włochami, a obecnie delegaci jej bawią w Paryżu i układają się o traktat z Francyą.

Ogromnie zainteresowane są sfery finansowe tem, czy uda się rządowi rosyjskiemu zaciągnąć nową pożyczkę. Potrzebuje on jej koniecznie i zapowiedziano ją oficyalnie z okazyi onegdajszego ogłoszenia preliminarza budżetu rosyjskiego. Rosyjski minister finansów preliminuje mianowicie nadzwyczajne wydatki, uskutecznić się mające w roku bieżącym, na 298,600.000 rubli, a nadzwyczajne dochody, służące na ich pokrycie, na 55 milionów. Wobec tego zatem trzeba 250 milionów rubli pożyczyć. Pytanie tylko, czy znajdą się banki, które zechcą dostarczyć rządowi rosyjskiemu tej sumy, jeżeli zaś znajdą się, to z pewnością postawią bardzo twarde warunki. W Austryi oczywiście nowa pożyczka rosyjska nie znajdzie amatorów, bo już zeszłoroczna emisya pozostawiła po sobie przykre wspomnienie, gdyż wielu kapitalistów poniosło na niej dotkliwe straty.

W obrotach dzisiejszych tendencya była niejednolita. — W kolejowych walorach przeważała zniżka, natomiast znaczna część przemysłowych, tudzież akcye niektórych banków, zwłaszcza Unionbanku i banku depozytowego podniosły się. Obliczają bowiem, że czysty zysk, uzyskany ze sprzedaży gruntów, powstałych po zburzonych koszarach w Wiedniu, wynosi przeszło 8 milionów koron. Partycypują w nim po równych częściach: gmina miasta Wiednia, ministerstwo wojny, Unionbank i bank depozytowy.

Walory naftowe podniosły się w kursie, skutkiem wiadomości o przyznaniu przez rząd włoski zniżenia cła od nafty rumuńskiej. W myśl zaś austro-włoskiego traktatu handlowego nie mogą towary, wywożone z Austryi do Włoch, być pod względem celnym traktowane gorzej od towarów, pochodzących z innych państw, zatem przywileje, przyznane obecnie nafcie rumuńskiej, muszą same przez się dostać się w udziale także nafcie austryackiej. To zaś powinno pociągnąć za sobą znaczne zwiększenie się eksportu nafty do Włoch, który dotychczas był wprost uniemożliwiony szalenie wysokiem cłem włoskiem, wynoszącem 48 lir od 100 kilo. Wobec tego cały eksport nafty austryackiej do Włoch wynosił w roku ubiegłym zaledwie 125 wagonów.

Zarząd austryackiego „Lloyda", licząc na to, że parlament zatwierdzi nowy układ subwencyjny, rozpoczął budowę siedmiu nowych parowców, które kosztować będą 14 milionów koron.

§ **Nowe linie i przystanki kolejowe.** Z końcem zeszłego miesiąca otwarty został przystanek „Porzellanfabrik", położony między stacyą Horni Slavkow i przystankiem Schönvehr-Lohet do odbioru i nadawania towarów dla firmy „Haas et Czižek". Dalej otwarto przystanek Ober Neudorf, położony między stacyami Klein-Schönau i Waldhausen, na szlaku kolejowym Schwarzenau Martinsberg. Przystanek Fols, położony na szlaku kolejowym Absdorf-Hippersdorf-Krems między stacyami Kirchberg a Wagram Grafenegg, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego, otwarto teraz i dla ruchu towarowego. Z dniem 1 stycznia objęto w zarząd kolei państwowych kolej lokalną Melnik Mseno, będącą dotychczas w zarządzie austr. kolei czeskiej północno-wschodniej, oraz kolej lokalną Mseno-Dolni Cetno, będącą dotychczas w zarządzie Towarzystwa kolei państwowych, i przydzielono je do Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze. Wreszcie w obrębie tejże Dyrekcyi otwartą została kolej lokalna Iindrichuv Hradec-Obratany dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 16-ego stycznia. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·70—7·90, pszenica na termina 7·50—7·70, żyto gotowe 5·90—6·10, żyto na termina 5·80—5·90, owies obroczny gotowy 6·90—7·10, owies obroczny na termina 6·70—6·85, jęczmień pastewny 6·30—6·60, jęczmień browarniany 7·00—7·60, groch pastewny 6·75—7·25, groch do gotowania 8·50—9·50, wyka 5·70—5·90, bobik 6·00—6·25, koniczyna czerwona 50·00—60·00, koniczyna biała 30·00—45·00, koniczyna szwedzka 60·00—70·00, tymotka 21·00—24·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 38·00—39·00, ekskontyngentowany 22·00—22·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Komisya wojskowa przyjęła kontyngent rekrutów po daniu przez ministra obrony krajowej żądanych wyjaśnień i przyrzeczeniu jak najwydatniejszego poparcia krajowego przemysłu i rolnictwa w dostawach dla armii.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę ustawy z 9 stycznia br. zmieniającej postanowienia ustawy naftowej z 11 maja 1883 dla Galicyi.

Gniezno. Wczoraj odbył się wybór kandydatów na stolicę arcybiskupią poznańsko-gnieźnieńską. W wyborze wzięło udział 20 kanoników. Jak słychać, będzie przedłożonych rządowi 6 kandydatów, w tem na 1 miejscu x. biskup Likowski z Poznania, na 2 x. kanonik Klosko z Gniezna, na 3 x. kanonik Jadzink z Poznania.

Paryż. W cyrku Metropole przyszło wczoraj wieczór podczas przedstawienia do bardzo burzliwych scen, z powodu, iż nie odbyła się zapowiedziana walka atletów. Publiczność zbombardowała stołkami arenę i powybijała wszystkie szyby. Dopiero policya przywróciła spokój.

Nowy Jork. *Associated Press* donosi z San Jago de Chile: Port Kingstown jest dla okrętów zamknięty. W mieście Kingstown panuje wielka nędza. Zarówno bogaci, jak biedni są bez dachu. Trzęsienie ziemi zburzyło tam prawie wszystkie domy w mieście, oraz uszkodziło prawie wszystkie domy w 10-milowym promieniu. Pożar zniszczył do reszty to, co zdołano uratować po trzęsieniu ziemi. Dzielnica handlowa przedstawia kupę gruzów. Około 400 osób utraciło życie, a tysiące jest rannych. Kościoły, gmachy publiczne i hotele zniszczone. Wśród zabitych są znani kupcy.

Londyn. Zarząd marynarki rozkazał, aby dwa krążowniki, znajdujące się na wodach amerykańskich, udały się do Jamajki, celem wzięcia udziału w akcyi ratunkowej.

Londyn. Urząd kolonialny otrzymał od gubernatora Jamajki następujący telegram:

Silne trzęsienie ziemi wywołało w Kingstown wielkie szkody. Pożaru, wybuchłego wskutek trzęsienia ziemi, jeszcze nie ugaszono. Lazarety przepełnione; przyjęto dotychczas 300 rannych. Pożar chwilowo zmniejsza się. Urząd kolonialny ocenia liczbę zabitych na 30.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Żydowski dziennik *Weg* donosi, że wkrótce ma być zniesiony stan wojenny w Warszawie.

Wczoraj rano na ulicy Siennej, jacyś ludzie napadli na właściciela składu desek. W obronie opadniętego wystąpił robotnik Abram Usar, którego napastnicy ciężko zranili strzałami.

O godzinie 12 w południe na Tamce postrzelono ślusarza Gajewskiego i niejakiego Kardasiewicza.

Warszawa. Z okolic objętych maryawityzmem, donoszą, że wyjazd mateczki Kozłowskiej za granicę, wywołał popłoch wśród xięży sekciarzy. Prawie wszyscy ci xięża wszelkie wpływy pieniężne lokowali u Kozłowskiej. Wyjeżdżając, zabrała ona ze sobą wszystkie pieniądze, a wskutek tego zagraża im brak środków na utrzymanie kaplic i własne. Lud należący do sekty, wyczerpany składkami, nie może zapewnić im utrzymania, tem bardziej, że po ogłoszeniu znanego dekretu papieskiego, zupełnie ustał napływ ofiar. Powszechnie sądzą, że dni istnienia maryawityzmu w większej części parafii są policzone.

Warszawa. Z powodu zamknięcia wskutek strejku sklepów znanej firmy Perłowa w Warszawie i w Łodzi, utraciło pracę przeszło sto osób, przeważnie Polaków.

Poznań. Onegdaj na walnem zebraniu wszystkich Niemców i żydów wybrano wspólnym kandydatem dr. Wilmsa, nadburmistrza Poznania. *Dziennik poznański* wzywa polskich wyborców w Poznaniu, aby solidarnie głosowali przeciw temu kandydatowi i udowodnili, że Poznań jest miastem polskiem.

W Strzelnie odbył się przed sądem ławniczym proces przeciw 27 ojcom polskim z Bielca z powodu niezapłacenia kar za nieposyłanie dzieci na areszt. Sąd wszystkie kary zatwierdził.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya budżetowa obradowała nad ustawą o polepszeniu płac profesorskich. P. Starzyński wnosi zmianę do § 1 w tym kierunku, aby profesorowie zwyczajni otrzymywali pierwsze dwa kwinkwenia po 800 koron, następne dwa po 1.000 koron, a piąte 1.200 kor. D'Elvert wnosi, aby wszystkie kwinkwenia wynosiły 1.200 koron. P. Sylvester proponuje rezolucyę, wzywającą rząd, aby co roku wstawiał do budżetu 3.000 koron na remuneracye dla docentów. P. Cipera wnosi rezolucyę w sprawie stabilizacyi egzaminowanych suplentów. X. Komorowski wnosi, aby zwyczajnym profesorom wydziałów teologicznych w Salcburgu i Ołomuńcu podwyższono płace na 4.400.

P. Kramarz wskazuje na krzywdę, jaka się dzieje profesorom nadzwyczajnym i żąda przyznania im 7 klasy rangi, oraz dwóch kwinkweniów po 800 koron, a dwóch następnych po 600 koron. P. Głąbiński przyłącza się do wywodów p. Kramarza.

Po przemówieniu p. Baerenreitha obrady przerwano.

Wiedeń. W Izbie posłów po odczytaniu interpelacyj i wniosków p. Małachowski, jako referent komisyi przemysłowej, uzasadniał nagłość wniosku w sprawie noweli przemysłowej, która jest postulatem szerokich mas ludności, i wniósł, aby przystąpiono do uchwały Izby panów.

Budapeszt 17 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·47—7·49, na maj 7·—70 7·—71, na październik 7·76—7·77; żyto na kwiecień 6·72—6·73; owies na kwiecień 7·32—7·33; kukurudza na maj 5·10—5·11, na lipiec 5·23—5·24; rzepak na sierpień 12·80—12·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojna. — Pogoda: piękna.

Wiedeń 16 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·40—20·50, 20·45—20.55 (spokojnie).— Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 stycznia.

Marki 117.65, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 96·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 690·50, węg. zakł. kred. 837·50, anglobanku 318·50, unionbanku 587·50, bankvereinu 567.00., länderbanku 468·75, kolei państw. 692·50, lombardy 176·50, akcye kolei Elbethal 457·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 431·50, alpiny 628·50, Rima Muranyi 573.00, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 168·25, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·65.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.50. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89·10, takież 4½% 82.95.

Lwów 17 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578— do 583.— Banku hipotecznego po 400 kor 575·00 do 585·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —. do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 600 koron 330— do 400—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20, 4 proc los. w 60 lat 97·50. do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·60 do 102·80. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·10 do 98·80. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 95·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·60—100·30 Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr. c. z 1893 r. 98·00—98·70, miasta Lwowa 4 proc. 96·00 do 96·70, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **3.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.48*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

6)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— To ja tylko mogę być wdzięcznym za zaszczyt, jaki poznanie pana przyniesie mojej siostrzenicy, — poprawił lichwiarz z uśmiechem, otwierając drzwi przed młodym człowiekiem. — Będzie to dla biednej mojej Janki prawdziwa uczta, prócz starego wuja bowiem, nikogo zazwyczaj nigdy nie widzi. Człowiekowi pracy, mającemu jak ja dużo kłopotów na głowie, trudno utrzymywać towarzyskie stosunki,' przedstawianie jej zaś lekkomyślnych młodych paniczów, którzy w interesach tu bywają niekiedy, uważałbym za wysoką nieoględność.

Na ustach Vere'a zarysował się lekki wyraz ironii.

— Czemże zasłużyłem, panie Gale, na tyle względów z twej strony? — zapytał — że mnie jednego wyłączasz z kółka towarzyszy, na których tak surowy wydałeś wyrok?

— Ach, to zupełnie co innego, pana nie mogę mięszać z innymi, między zwykłymi bowiem mymi klientami a panem olbrzymia zachodzi różnica; gdybym nie miał dla ciebie szacunku mister Courtenay, jako dla człowieka honoru, nigdy nie zaprosiłbym cię do mego domu, choćby ten dom był sto razy jeszcze skromniejszym.

Widoczna chęć pochlebstwa, z jaką wyrazy te mówił, wywołała uczucie pogardy w młodym człowieku.

— Pańskie dobre o mnie wyobrażenie, niewymowną sprawia mi przyjemność, — zauważył drwiąco, oddając jednak lichwiarzowi ukłon dość głęboki. Tak rzadki dar spostrzegawczy i głęboka znajomość natury ludzkiej, zaszczyt panu przynosi.

Pokątny doradzca spojrzał bystro w oczy mówiącego, chcąc w nich wyczytać, o ile w szczerość słów powyższych wierzyć mu wolno. Widok jednak obojętnych rysów panującego nad sobą młodzieńca, sprawił na nim niemiłe wrażenie, a zarazem wzbudził obawę, iż w razie, gdyby im przyszło zmierzyć siły własne, Courtenay potrafiłby szalę walki na swoją przechylić stronę.

Milcząc też, wskazał gościowi drogę na górę, a otworzywszy drzwi, wprowadził go do saloniku, którego bogato rzeźbiony sufit i takiż wysoko sięgający kominek, świadczyły wymownie o dawnej świetności, oraz wytwornym smaku poprzednich właścicieli Pitmans-Courtów.

— Niema jej tutaj — zauważył Gale. — Proszę, zechciej siadać, sir, a ja zaraz poszukam mojej siostrzenicy.

Gdy Vere pozostał sam, oczy jego łagodniejszy przybrały wyraz, na każdem bowiem miejscu dostrzegał tu ślad delikatnej ręki niewieściej, piętno artystycznego smaku dziewczęcia. Obok ciężkich firanek stały kosze z barwnemi, malowniczo ustawionemi kwiatami na kominku, na półkach i słupach drobne widniały cacka i białe, śnieżne statuetki: w głównym rogu salonu nęcił muzykalny gust Vere'a piękny fortepian Broadwooda. Mnóstwo książek rozrzuconych było dokoła, więcej jeszcze znajdowało się w wysokiej, oszklonej szafie, która w życiu dziewczęcia niemałą musiała grać rolę. Mimowoli przypominał sobie jej słowa: „Wuj daje mi wszystko, prócz — wolności“, a wspomnienie ich tak go poruszyło, iż delikatny nóż z kości słoniowej, trzymany w ręku, rozpękł się na dwoje pod kurczowym naciskiem dłoni.

Drzwi otworzyły się w tej chwili, a na widok wysmukłej, uroczej postaci, która stanęła na progu, rysy młodego arystokraty rozjaśniły się radośnie. Postąpił szybko, dążąc na spotkanie czarodziejki.

Zatrzymała się i obie rączki ku niemu na powitanie wyciągnęła, czarne zaś, aksamitne jej źrenice wyrażały równocześnie zadowolenie i przyjemność, jakiej doznawała w tej chwili. Courtenay obie te rączki w silne ujął dłonie i złączone do ust podniósł, cześć zaś i niezmierna łagodność, z jaką to uczynił, wywołały wyraz zdumienia na twarz Janiny.

Odwołuję się do pobłażania pani, miss Castiglione — mówił z uśmiechem — i proszę, abyś mi raczyła przebaczyć natręctwo, z jakiem, nieupoważniony, spokój twój zakłócam. Mr. Gale jednak z góry mnie o przebaczeniu pani zapewniał.

— I miał zupełną racyę — brzmiała odpowiedź. — Obecność pańska sprawia mi prawdziwą przyjemność, cieszę się też niezmiernie, iż byłeś pan tak dobrym...

— Dobrym, ale tylko dla siebie — podchwycił Vere żywo i, prowadząc ją do pobliskiej otomanki, sam obok zajął miejsce. — Interesa nie pozwalały mi przybyć tu wczoraj, dziś za to losy wynagrodziły mię sowicie.

— Co się stało wujowi Robertowi — zauważyła ze zdziwieniem — że sam pana zaprosił. — On tak bardzo lubi odosabniać się od świata, iż jeżeli się nie mylę, przed panem nigdy obca noga nie przestąpiła drzwi tego saloniku.

— Więc jest to pani sanctum-sanctorum? — zapytał rozglądając się dokoła. — Czy zgadłem miss Castiglione?

Oczy Janiny śledziły jego wejrzenie.

— Moje sanctum — powtórzyła z lekkiem westchnieniem — tak, wszystko, co kocham, wszystko, co posiadam zgromadzone jest tutaj.

— Biedne dziecię, maleńki twój światek bardzo wydaje się ograniczonym. — Za to jednak myślom twym nikt zapewne krańców nie zaznacza. Wszak nie dadzą się ścieśnić żadnymi przepisami?

— Nie, i dlatego zapewne buntują się tak często — przyznała szczerze, uśmiechając się równocześnie i wstrząsając kruczą główką. — Ale wuj Robert zalecił mi, abym bawiła pana, rozmowa zaś o moich osobistych utrapieniach nie może cię zajmować, mr. Courtenay.

— Przeciwnie, jest ona dla mnie najmilszem ze strony pani przyjęciem. Dlatego też, gdybyś mię pani chciała zadowolić w najwyższym stopniu...

— O, i owszem, szczerze pragnę tego — przerwała żywo.

— To racz mi opowiadać ciągle o sobie i o swem życiu.

Wstrząsnęła główką ponownie.

— Niestety, o mnie niewiele dałoby się powiedzieć — mówiła ze smutkiem. — Istnienie moje można tylko porównać do wody stojącej, zawsze niezmiennej; zresztą masz je pan całe odźwierciedlone i zamknięte w ciasnych ramach tego pokoju.

I wymawiając ostatnie słowa, wskazała na książki i fortepian, nutami zarzucony.

— Domyślam się z łatwością, co je podtrzymuje i ożywia, zanim jednak zaczęłaś pani grać i czytać, musiano cię uczyć wpierw, a lata te bywają zwykle ważną epoką w życiu młodych panienek.

— Nigdy nie byłam w żadnej szkole, lękam się też bardzo, iż pan, który widujesz ciągle ludzi wysoko wykształconych, w wychowaniu mojem smutne znajdziesz braki.

— Pozwól pani, abym sam to osądził — ciągnął Vere. — Wiem z góry, że mówisz po niemiecku?

— Skądżeż ta wiadomość doszła pana? — A prawda, ów tom Schillera zdradził mnie niepoczciwie. W rzeczy samej, jeszcze bona Niemka udzieliła mi pierwszych początków ojczystego swego języka, który później mozolnie sama studyowałam, dopóki w końcu organista z kościoła św. Etheldredy nie dopomógł mi w tem ciężkiem zadaniu. Lubię bardzo języki i chętnie też pracowałam nad niemieckim, a jednak nie wiem, czy potrafiłabym mówić nim płynnie.

— Och, to już tylko kwestya wprawy, a pani musisz posiadać, jak widzę, ogromny zapas wytrwałości.

— Nie wiem, co zaś do mowy Schillera, to cała zasługa spada na mego nauczyciela, który był Niemcem, a zarazem wybornym muzykiem, jemu to zawdzięczam również zapoznanie mnie ze światem harmonii.

— Musiał w pani znaleźć bardzo dobrą uczenicę — zauważył Vere z uśmiechem.

— Kocham muzykę — szepnęła za całą odpowiedź, a czarne jej źrenice z wyrazem tkliwości skierowały się ku fortepianowi. — Sama jednak gram bardzo niewiele. I nic dziwnego, uczyłam się tak krótko.

— Wszak pani nie odmówisz i dasz mi usłyszeć cokolwiek — prosił młody człowiek, zbliżając się do fortepianu i otwierając go.

Janka nie poszła za nim, a składając rączki, błagalnie prosiła:

— O nie żądaj pan tego. Gra moja nie mogłaby ci zrobić przyjemności, znasz pewnie i słyszałeś najlepszych w świecie artystów, a ja umiem tak niewiele, iż muzyka moja mnie tylko samą zadowolić może.

— O proszę, nie bądź pani nieubłaganą — nalegał Courtenay. — A jeżeli sobie tego życzysz, przyrzekam, iż będę surowym krytykiem i powiem szczerze, czy muzyka twoja sprawia słuchaczom artystyczną przyjemność, lub czy ich pozostawia bez żadnego wrażenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Z Langów Karolina Hauswaldowa

wdowa po prokurzyście Banku kred.

po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 16-go stycznia 1907 roku, przeżywszy lat 62.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 18-go stycznia b. r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. św. Mikołaja l. 7 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pozostali syn i córka — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 16 stycznia 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.

✝

Antonina Bogusz

po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 16-go stycznia b. r., przeżywszy lat 79.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 18-go stycznia 1907 roku, o godzinie 10-tej rano z domu żałoby ul. Clowa l. 6 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona Rodzina — krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 16 stycznia 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.